ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · czerwiec 2023 · Nie na sprzedaż

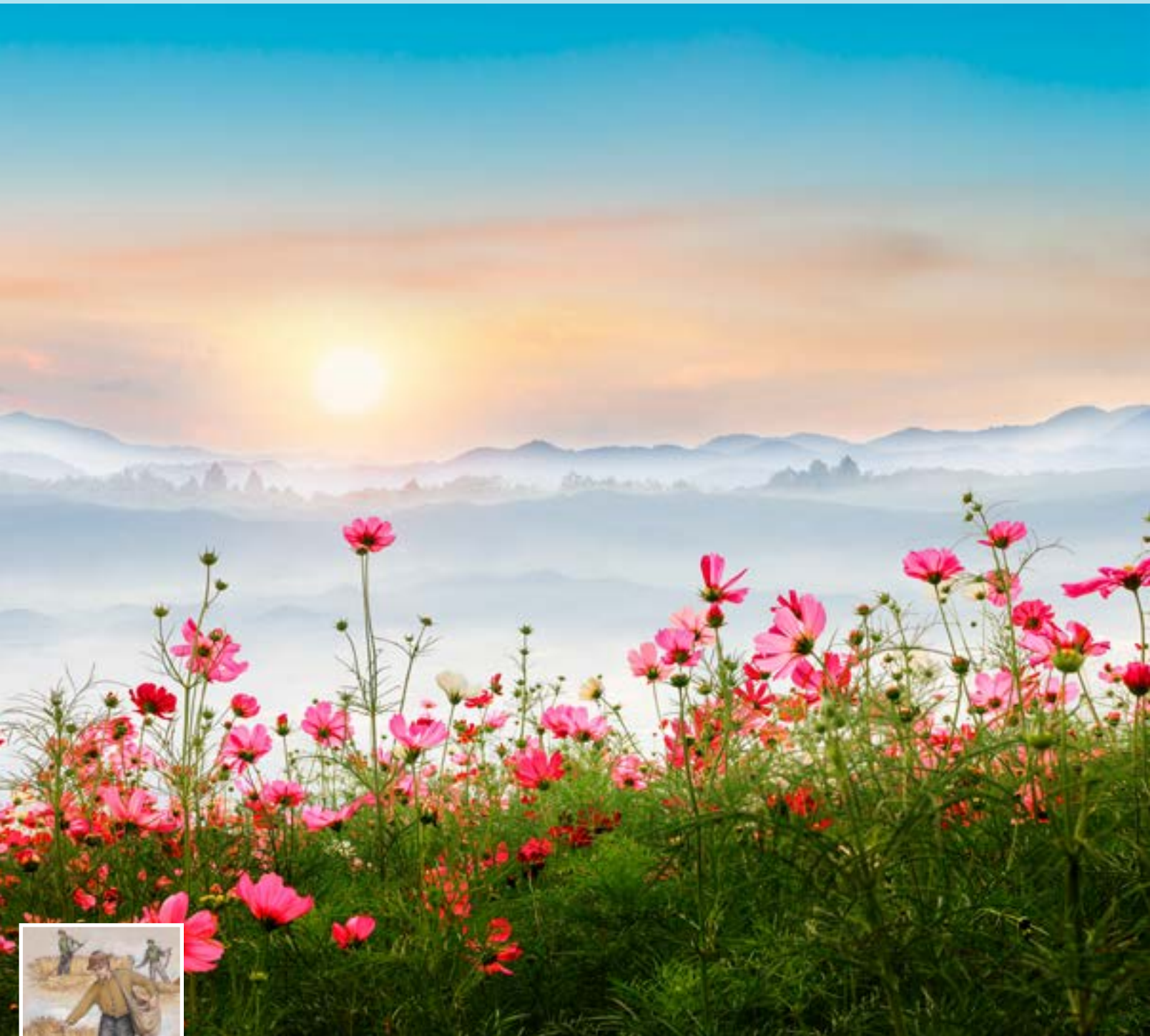

Christian Aid Ministries

W TYM NUMERZE: A Ty co mówisz? · Kwalifikacje dobrego pastora · Małżeństwo jako zamysł Boży
Połączeni i samotni · Niebo: Jakie ono będzie? · Potępienie czy zachęta? · Mów ciszej

Ziarno Prawdy

Wydawca:
Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:
Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Miłosza 8
05–300 Stara Niedziałka
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:
Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:
Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:
James K. Nolt

Skład komputerowy:
Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:
Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:
Adobe Stock, Juneau, Alaska, USA

Czasopismo jest bezpłatne.
Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:
Fundacja „Dziedzictwo"
ING Bank Śląski nr:
91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2023 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody Christian Aid Ministries.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
www.christianaidministries.org

ISBN: 978-1-63813-185-4

Spis Treści

Słowo od redakcji
A Ty co mówisz? ... 3

Nauczanie
Kwalifikacje dobrego pastora (część druga) ... 5
Wzajemne relacje w lokalnej społeczności (część B) ... 8

Dla rodziców
Małżeństwo jako zamysł Boży ... 11
Rodzice kierujący rozwojem społecznym nastolatków ... 14

Część historyczna
Od prześladowanego Kościoła do ulubieńca cesarza (rozdział 8, część 1) ... 17
Dionizy Areopagita ... 19

Część praktyczna
Połączeni i samotni (rozdział 9) ... 20

Dla młodzieży
W jaki sposób oczyści młodzieniec swoją ścieżkę? ... 23
Niebo: Jakie ono będzie? ... 26
Potępienie czy zachęta? ... 27

Kącik dla dzieci
Siedem jajek ... 28
Mów ciszej ... 30

Fragment książki
Pamięci Michaela (część szósta) ... 32

Poezja
Chrystus Pan Światłością świata ... 35

Ostatnia strona
Nieunikniona konfrontacja ... 36

SŁOWO OD REDAKCJI

Stawiam PANA zawsze przed oczami; skoro on jest po mojej prawicy, nie zachwieję się. Psalm 16,8

A Ty co mówisz?

—James K. Nolt

Wczesnym rankiem Jezus nauczał w świątyni i „cały lud" (J 8,2) przyszedł do Niego. Ponieważ usiadł, wnioskujemy, że miał przed sobą długą sesję. Została ona jednak przerwana – uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili pewną kobietę i postawili ją pośrodku. Została przyłapana na cudzołóstwie! Wyrok był oczywisty: śmierć przez ukamienowanie. Oni całkiem dobrze rozumieli Prawo Mojżeszowe. Księga Kapłańska 20,10 wyraźnie mówi, że „zarówno cudzołożnik, jak i cudzołożnica poniosą śmierć". Jednak natchniony Ewangelista podaje wejrzenie w umysły oskarżycieli: „A mówili to, wystawiając go na próbę, aby mogli go oskarżyć" (J 8,6). Jak to często bywa, oznajmiony powód czyjegoś zachowania maskuje ten prawdziwy. Oczywiście ci ludzie nie byli zatroskani o zbawienie kobiety, ani nie domagali się prawdziwej sprawiedliwości. Najwyraźniej korzystali z okazji do wykorzystania własnej pozycji i statusu, próbując jednocześnie złapać w pułapkę Jezusa – obiekt ich zawiści.

Najwyraźniej korzystali z okazji do wykorzystania własnej pozycji i statusu, próbując jednocześnie złapać w pułapkę Jezusa – obiekt ich zawiści.

Mimo że uczeni w Piśmie mieli Prawo po swojej stronie, świadomie ignorowali nową rzeczywistość: „Prawo bowiem zostało dane przez Mojżesza, a łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa" (J 1,17). Ponadto „Prawo i Prorocy byli do Jana. Odtąd jest głoszone królestwo Boże" (Łk 16,16a). Nie uchwycili istoty proroctwa Jeremiasza: „Ale takie będzie przymierze, które zawrę z domem Izraela po tych dniach, mówi PAN: Włożę moje prawo w ich wnętrzu i wypiszę je na ich sercach. I będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem" (Jr 31,33).

Dziwić może również fakt, że uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili tylko kobietę. Czyżby dlatego, że łatwiej było oskarżać słabszego? A może przymknęli oko na grzech mężczyzny lub nie chcieli go potraktować w tak upokarzający sposób?

W naturalny sposób reagujemy negatywnie na tych ludzi, tak jakby uczeni w Piśmie i faryzeusze nigdy nie zrobili niczego dobrego. Jednak w tym przypadku było inaczej. Zadali właściwe pytanie: „A ty co mówisz?". Lubimy słyszeć to pytanie, szczególnie gdy ktoś nas pyta szczerze i z szacunkiem. Ale ich motywacje były złe.

Jezus ani nie był zaskoczony, ani nie zabrakło Mu słów. Pisał palcem po ziemi, jakby ich w ogóle nie słuchał! Czy dobrze byśmy się czuli, gdyby nasz rozmówca udawał, że w ogóle nas nie słyszy? To, co Jezus pisał, pozostaje tajemnicą, ale bądźmy pewni, że nie był niegrzeczny. Nawet jeśli Jego zachowanie jest dla nas zaskoczeniem, wiemy, że miał dobrze przygotowany plan, żeby przykuć ich uwagę.

Stali więc, patrzyli i czekali – być może niektórzy mieli w dłoniach przygotowane kamienie. W końcu mieli po swojej stronie Prawo Mojżeszowe, a ten cieśla z Nazaretu nie śmiałby zaprzeczyć przykazaniom. W końcu „czyż z Nazaretu może być coś dobrego?" (J 1,46b).

Uczeni w Piśmie i faryzeusze zrobili jeszcze jedną dobrą rzecz: „nie przestawali go pytać". Nie zaczęli rzucać kamieniami, zanim nie usłyszeli Jego odpowiedzi. Wtedy powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem". Cóż za przenikliwa odpowiedź! Szykowali się na teologiczną debatę i już czuli się jej zwycięzcami. Tymczasem Jezus przebił twarde skorupy ich serc. A potem znowu zaczął pisać po ziemi! Wtedy oskarżyciele zdjęci poczuciem winy zaczęli odchodzić, począwszy od najstarszych.

Tłum prawdopodobnie już zdążył się rozejść – może dlatego, żeby darować sobie brutalną scenę sądu i nie słuchać wołania skazanej o miłosierdzie. A może oni również zostali w sercach przekonani o grzechu? Następuje jedna z najbardziej niezwykłych scen w historii. Cudzołożnica stoi przed Wcielonym Bogiem, Barankiem Bożym, który umarł za grzechy świata. Jakie myśli przechodziły jej przez głowę?

Jezus zapytał łagodnie: „Kobieto, gdzież są ci, którzy cię oskarżali? Nikt cię nie potępił?". Nie próbowała szukać wymówek ani się bronić. Odpowiedziała tylko słabym szeptem: „Nikt, Panie".

„I ja ciebie nie potępiam. Idź i już więcej nie grzesz". Cóż za wspaniałe słowa Jezusa! Uważam, że Jezus dostrzegł jej skruchę i dlatego wypowiedział te słowa odpuszczenia. Ale co musiał pomyśleć zdumiony tłum, kiedy wychodziła ze świątyni?

Ta rozmowa składa się z trzech części, które odnoszą się również do nas. Ważne jest pytać Boga: „A Ty co mówisz?". Oczywiście, powinniśmy zadawać to pytanie, kierując się właściwymi motywami – nie żeby się kłócić czy zwodzić, ale by się czegoś dowiedzieć i wzrastać. Skoro Jezus odpowiedział w taki sposób na nieszczerze zadane pytanie, to o ileż wyraźniej odpowie, kiedy zapytamy w szczerości serca. Zadajemy takie pytania, gdy studiujemy Słowo i modlimy się o prowadzenie. Jesteśmy bombardowani opiniami, teoriami i fałszywymi doktrynami, ale musimy rozpoznawać Boży głos.

„Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem". Czy jesteśmy miłosierni wobec upadków innych, czy może mamy przygotowane kamienie? Możemy być dumni z własnych umiejętności analitycznych i skorzy do osądzania, ale powinniśmy słuchać, myśleć i modlić się! „Niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, nieskory do mówienia i nieskory do gniewu. Gniew bowiem człowieka nie wykonuje sprawiedliwości Bożej" (Jk 1,19b-20). Niech Pan bada nasze serca i usunie belkę utrudniającą duchowe widzenie.

„I ja ciebie nie potępiam. Idź i już więcej nie grzesz".

Możemy być dumni z własnych umiejętności analitycznych i skorzy do osądzania, ale powinniśmy słuchać, myśleć i modlić się!

Obyśmy nigdy nie przestali się zdumiewać, kiedy Jezus nam powie: „nie potępiam cię". Cóż to za cudowna miłość! „My go miłujemy, ponieważ On pierwszy nas umiłował" (1 J 4,19). Jego imię brzmi JEZUS, „bo On zbawi lud swój od grzechów jego".

Wolność od potępienia jest radosną wieścią, ale wiąże się z odpowiedzialnością: „Idź i już więcej nie grzesz". „Chodź w nowości życia". „Służ w nowości ducha". „My, którzy umarliśmy dla grzechu, jakże możemy jeszcze w nim żyć?" (Rz 6,2b).

Czytając niniejszy numer *Ziarna Prawdy* i rozmyślając nad własnym życiem oraz relacjami, pytajcie Pana: „A Ty co mówisz?". Pozwólcie, żeby przekonał was o grzechu, okażcie skruchę, i więcej już nie grzeszcie.

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Bądźcie między sobą jednomyślni. Nie miejcie o sobie wysokiego mniemania, ale się ku niskim skłaniajcie. Nie uważajcie samych siebie za mądrych. List do Rzymian 12,6

Kwalifikacje dobrego pastora

Część druga

—Howard Bean

Kwalifikacje domowe: Relacje rodzinne

Relacje rodzinne pastora są bardzo ważne. Te same cechy charakteru, które mogą się przyczyniać do problemów rodzinnych, powodują również czasem problemy w kościele. W pierwszym rozdziale Listu do Tytusa czytamy, że starszy powinien być „nienaganny, mąż jednej żony, mający dzieci wierne, nieobwiniane o hulaszcze życie lub niekarność". Paweł równie mocno podkreśla przywództwo w rodzinie w 1 Liście do Tymoteusza 3,12: „Diakoni niech będą mężami jednej żony, rządzący dobrze dziećmi i własnymi domami".

Czy mężczyzna musi być żonaty, żeby posiadał kwalifikacje do ordynacji? Czy powinien zrezygnować ze służby, jeśli owdowieje? Posiadanie żony to wielka zaleta dla pastora, szczególnie w usługiwaniu członkom płci przeciwnej w kościele.

Oczywiście kobieta nie jest w stanie spełnić biblijnych kryteriów przywódczych w kościele. Nie może być *mężem jednej żony.*

Charakter i zachowanie żony może wywierać wielki wpływ na efektywność służby jej męża. Mojemu przyjacielowi powiedziano po ordynacji, że został ordynowany dzięki swojej żonie. Jest to może trochę przesadzone, ale daje pewien obraz wagi wpływu naszych żon.

Relacja małżeńska pastora i jego żony powinna być przykładna. Powinien ją miłować jak Chrystus umiłował Kościół – głęboko, bezinteresownie i z poświęceniem (Ef 5,25). Powinien ją zaopatrywać – zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie (1 Tm 5,8). Powinien ją szanować i traktować ze zrozumieniem – z czułością, doceniając ją i obdarzając szczerością (1 P 3,7). Ona powinna się poddać jego przywództwu (Ef 5,22), poważając go i okazując mu szacunek (Ef 5,33). Powinna sprawić, żeby dom był dla męża azylem i przystanią wolną od stresów.

Niektóre kwalifikacje żony pastora są wymienione w 1 Liście do Tymoteusza 3,11: „Ich żony także niech będą poważne, nierzucające oszczerstw, trzeźwe, wierne we wszystkim". Żona pastora jest oczywiście bacznie obserwowana i jeśli jej charakter, zachowanie czy bezkompromisowość stoją pod znakiem zapytania, to niedojrzali członkowie kościoła mogą to wykorzystać dla usprawiedliwienia własnych braków.

Powinna być poważna i trzeźwa. Musi poważnie traktować życie i obowiązki. Nie może być roztrzepana, nonszalancka, lekkomyślna, nieszczera czy niedbała. Powinna być godna szacunku, gotowa do poświęceń i podzielać duchowe aspiracje męża. Nie może plotkować i oczerniać innych. Duchowni często są w posiadaniu

poufnych informacji. Jeśli ich żony coś takiego od nich słyszą, muszą zachować tajemnicę. Wiele problemów kościelnych powstało wskutek niewłaściwych wypowiedzi kobiet – żona pastora musi być wolna od tej wady. Wiele jest źródeł kłopotów, ale najczęstszym ich źródłem są usta.

Określenie „wierna we wszystkim" obejmuje duży zakres znaczeń. Oznacza, że żonie pastora można zaufać. Że rozwija własną relację osobistą z Panem. Że dogląda swoich dzieci. Że uczęszcza na spotkania modlitewne. Że spełnia standardy nonkonformizmu we własnej społeczności. Że świadczy o Panu, kiedy ma okazję. Że okazuje absolutną lojalność wobec męża.

Przywódca powinien stać na czele swojej rodziny, jeśli ma prowadzić kościół. Połączenie tych dwóch rzeczy widzimy w 1 Liście do Tymoteusza 3,4–5: „Dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w posłuszeństwie i wszelkim szacunku; jeśli bowiem ktoś nie umie rządzić własnym domem, jakże będzie mógł troszczyć się o kościół Boży?". To całkiem logiczne: Jeśli własne dzieci go nie szanują i nie są mu posłuszne, to kościół też nie będzie się tak do niego odnosił. Duchowny nie może mieć jednej twarzy w domu, a drugiej w zgromadzeniu.

List do Tytusa 1,6 wspomina o *wiernych* dzieciach. Postawa dzieci ma wpływ na służbę pastora i może być dla niego wielkim wsparciem. Widząc jego problemy rodzinne, społeczność może tracić do niego zaufanie i szacunek. Duchowny nie może służyć kosztem czasu przeznaczonego dla żony i dzieci. Miałem to szczęście, że jako początkujący pastor mogłem się skoncentrować na studiowaniu Biblii, mimo że w pokoju było ze mną kilkoro dzieci w wieku przedszkolnym, które głośno się bawiły i wchodziły mi na kolana. Niektórzy pastorzy łatwo się dekoncentrują i wolą zamknąć się w zaciszu gabinetu. Szczęśliwy jest dom, w którym pastor potrafi zaspokoić potrzeby rodziny, nie zaniedbując jednocześnie braterskich powinności.

Finanse: Relacje w pracy

Stosunek pastora do pieniędzy jest bardzo ważny. W 1 Liście do Tymoteusza 3,3 czytamy, że nie powinien być „łakomy na brudny zysk", co jest powtórzone w wersecie 8. List do Tytusa 1,7 mówi, żeby „nie gonił za brudnym zyskiem".

To znaczy, że musi być wolny od miłości do pieniędzy i nigdy nie uciekać się do niegodziwych metod zarobkowania. Cóż to za hańba dla chrześcijaństwa, kiedy przywódcy w rodzaju telewizyjnych ewangelistów używają religii do gromadzenia bogactw! Tymczasem apostoł Paweł zaświadczył: „Nigdy bowiem nie posługiwaliśmy się pochlebstwem w mowie, jak wiecie, ani nie kierowaliśmy się ukrytą chciwością, Bóg jest świadkiem" (1 Tes 2,5). Bóg musi być w centrum miłości pastora – nie pieniądze czy dobra materialne.

Wprawdzie społeczność powinna wspierać materialnie swoich usługujących, ale ordynowanym braciom nie wolno pieniędzy pragnąć. Jak mówi 1 List Piotra 5,2: „Paście stado Boga, które jest wśród was, doglądając go nie z przymusu, ale dobrowolnie, nie dla brudnego zysku, ale z ochotą".

Ponadto właściwą postawę pastora wobec pieniędzy widać, gdy stawia pracę Pańską ponad interesami. O wiele lepiej być bogatym w Bogu niż obfitować w doczesne dobra.

Pewien kaznodzieja bardzo oddany pracy dla Pana miał wielkie poczucie humoru. Do jego domu włamał się uzbrojony rabuś. Kaznodzieja obudził się i zszedł na dół. Nieproszony gość chwycił za broń i ostrzegł:

– Jeśli się poruszysz, będziesz martwy. Szukam twoich pieniędzy.

– Pozwól, że zapalę światło – odparł gospodarz. – I poszukamy ich razem.

Duchowny nie może być chciwy (1 Tm 3,3). Musi unikać nieuczciwych interesów i nie wolno mu pochopnie zaciągać długów. Nie powinien być znany z twardych negocjacji biznesowych. Chciwość dotyczy nie tylko pieniędzy, ale również zazdrości o czyjąś popularność, zdolności czy liczbę członków w kościele.

Relacje z członkami społeczności

Ostatni obszar kwalifikacji pastora jest związany z jego relacjami kościelnymi. Oczywiście wszystkie omawiane kategorie mają części wspólne.

Przywódca powinien być:

1. Doświadczony. Przywódca potrzebuje czasu, żeby dojrzeć, wzrosnąć w poznaniu Słowa Bożego i nabrać doświadczenia. Nie powinien być nowicjuszem. Dosłownie „nowicjusz" oznacza kogoś „niedawno zasianego". Powód, dla którego neofita nie powinien kandydować na starszego w kościele, jest podany w 1 Liście Tymoteusza 3,6: „Nie nowicjusz, żeby nie wbił się w pychę i nie wpadł w potępienie diabelskie". Pycha

zagraża każdemu przywódcy, ale może być szczególnie niebezpieczna dla niedoświadczonych.

Jezus ustanowił dla kościoła bardzo ważną zasadę. „I powiedział do niego: Dobrze, sługo dobry, ponieważ byłeś wierny w małym, sprawuj władzę nad dziesięcioma miastami" (Łk 19,17). Myślę, że mądrze jest najpierw dobrze poznać społeczność, dać się jej poznać, a dopiero potem kandydować do ordynacji.

2. Czujny. Chodzi o takie cechy charakteru jak opanowanie, stabilność i spokój. Duchowny musi nad sobą panować. Okazywać samodyscyplinę i nie mieć ciągot do ekstremizmu.

List do Tytusa 1,8 używa określenia *powściągliwy,* czyli opanowany. Pastor powinien zachowywać spokój w każdej sytuacji. Może się znaleźć pod wielką presją – na przykład kiedy ktoś z członków zboru miał wypadek albo gdy w kościele zostanie ujawniony i wyznany poważny grzech, lub kiedy on sam znajdzie się w ogniu krytyki, gdy doświadczy zniechęcenia albo nawet prześladowań. Kiedy Paweł widział zbliżające się problemy, powiedział: „lecz ja o to nie dbam" (Dz 20,24).

3. Nieskłonny do gniewu. Sługa ewangelii musi być pokojowo usposobiony. Nie może być awanturnikiem. Może się nie zgadzać z członkami kościoła czy innymi starszymi zboru, ale nie powinien być wojowniczy. Niech czyni pokój zamiast przysparzać problemów. Przed jego ordynacją powinno być już jasne dla wszystkich, że umie właściwie postępować z ludźmi.

4. Łagodny. „Sługa Pana nie powinien wdawać się w kłótnie, lecz ma być uprzejmy względem wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący złych" (2 Tm 2,24). Określenie „uprzejmy" odnosi się w oryginale do nauczyciela, który umie postępować z krnąbrnymi uczniami. Duchowny powinien być znany z uprzejmości i współczucia w całym kościele, a nawet w lokalnej społeczności.

Apostoł Paweł wprost powiedział, że „nie uchylał się od niczego, co pożyteczne" (Dz 20,20), ale był również rozważny i łagodny. Napisał do jednego z kościołów: „Byliśmy jednak wśród was łagodni jak karmicielka troszcząca się o swoje dzieci. Darzyliśmy was taką życzliwością, że gotowi byliśmy użyczyć wam nie tylko ewangelii Boga, ale i naszych dusz, bo staliście się nam drodzy" (1 Tes 2,7–8). Przywódca powinien umieć zachowywać się w ten sposób w stosunku do wiernych. Paweł potrafił współczuć braciom i siostrom. Jak powiedział starszym kościoła w Efezie: „Wy wiecie, jaki byłem przez cały czas wśród was od pierwszego dnia, kiedy przybyłem do Azji; jak służyłem Panu z całą pokorą wśród wielu łez" (Dz 20,18–19).

5. Miłujący braci. Myślę o członkach społeczności. „Miłujcie braci" – czytamy w 2 Liście Piotra 2,17. Duchowny powinien umieć dostrzegać dobro w innych i prowadzić kościół w posłuszeństwie Słowu: „Skoro oczyściliście swoje dusze, będąc posłuszni prawdzie przez Ducha ku nieobłudnej braterskiej miłości, czystym sercem jedni drugich gorąco miłujcie" (1 P 1,22). Miłość jest włóknem, które nigdy nie blaknie mimo prania w wodzie wrogości. Duchowny powinien wprowadzać w życie 13 rozdział 1 Listu do Koryntian.

Pewien błyskotliwy młodzieniec o wielkich zdolnościach został wysłany na misje do Afryki. Ale miał problem – bardzo poważny problem. Brakowało mu miłości. Przejawiał ducha krytykanctwa, był nieuprzejmy i nie potrafił układać sobie relacji z ludźmi.

Po jakimś okresie jego niepowodzeń kościół w Afryce poprosił zarząd misji, żeby go odwołać z placówki. Brak miłości sprawiał, że młody człowiek nie nadawał się do służby Bożej.

Rada przedyskutowała problem i doszła do wniosku, że jeśli młody misjonarz zgodzi się przez cały następny rok czytać codziennie 13 rozdział 1 Listu do Koryntian, to będzie mógł pozostać w placówce misyjnej.

Młodzian nie był tym zachwycony, ale się zgodził. Po jakimś czasie czytania jego postawa zaczęła się zmieniać. Został napełniony miłością, zaczął być użyteczny i doceniany. Właściwie kościół, który z początku nie odnosił żadnej korzyści z jego posługi, sam ustanowił go biskupem. W sumie służył Panu i kościołowi w Afryce przez pięćdziesiąt lat – jako człowiek bardzo kochający był również bardzo kochany.

—ciąg dalszy nastąpi

Zaczerpnięto z *A Good Minister*
Christian Light Publications, Inc., 2009
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

WZAJEMNE RELACJE W LOKALNEJ SPOŁECZNOŚCI

—*Isaac D. Martin*

Część B

B. Relacje od strony praktycznej

1. Uczymy się dawać

Na czym polegają relacje międzyludzkie chrześcijan z nieodrodzonymi członkami lokalnej społeczności? Zawsze należy zachować dobrosąsiedzkie stosunki, ale trudno się bardzo intensywnie angażować. Odwiedzajcie sąsiadów i okazujcie im zainteresowanie w sprawach duchowych na miarę ich poznania. Rozmawiajcie o Panu i duchowych wartościach. Bądźcie przyjaźni, ale bez nadmiernej poufałości.

Wspierajcie ich w potrzebie i w smutku. Jeśli któraś z rodzin ucierpi na skutek burzy albo pożaru, pomóżcie im w praktyczny sposób. Odwiedzajcie ich, kiedy zachorują albo urodzi im się dziecko. Jeśli wyświadczą wam jakąś (akceptowalną) przysługę, przyjmijcie to z wdzięcznością. Wyświadczanie przysług z waszej strony pomoże w budowaniu wzajemnych relacji.

Chrześcijanie znajdują spełnienie i satysfakcję w społeczności braterskiej. I tak powinno być. Czasem jednak ograniczamy się do relacji kościelnych i nie chce nam się angażować w potrzeby ludzi z zewnątrz. Opowieść o miłosiernym Samarytaninie uczy nas, co to znaczy być bliźnim. Może to być zarówno wymagające, jak i wiele kosztować. Prawdopodobnie jest trudniejsze, niż chcielibyśmy się do tego przyznać. Reakcja kapłana i lewity często niestety obrazuje zachowanie wielu współczesnych religijnych ludzi.

Czasem jednak ograniczamy się do relacji kościelnych.

Zbyt często zapominamy, że relacje międzyludzkie mogą być przyjemnością. Bóg nas tak stworzył. Miłosierny Samarytanin zapewne spokojnie zasnął po zrobieniu tego, co nakazywało mu sumienie. Natomiast kapłan i lewita niekoniecznie.

Dzisiaj władze mają wiele dobroczynnych programów. Istnieją również organizacje kościelne pomagające ubogim. Łatwo jest oszukiwać własne sumienie, udzielając im finansowego wsparcia. Ale to nie rozwiązuje problemu, który mają nasi sąsiedzi. „Ubogich bowiem zawsze macie u siebie" (Mt 26,11).

Programy rządowe nie mogą wyeliminować ubóstwa. Niektórzy ludzie nie radzą sobie z zarządzaniem pieniędzmi. Im większe datki otrzymują, tym więcej potrzebują. W desperacji wydają kolejne sumy na loterie, narkotyki czy alkohol. Potrzebują kogoś, kto pokazałby im miłość Jezusa.

Czy Pan może nas szturchnąć i przypomnieć o potrzebie, którą już znamy? Czy może nam powiedzieć: „Idź tam a tam, a spotkasz kogoś potrzebującego pomocy"? Czy jesteśmy gotowi modlić się i prosić Boga, żeby nas zaprowadził do ludzi potrzebujących Jego miłości? Czy postrzegamy wielokrotnie rozwiedzionych i będących w kolejnych związkach małżeńskich jako beznadziejne przypadki? Czy mamy coś do powiedzenia komuś, kto stracił bliską osobę w wyniku samobójstwa? Czy chcemy inwestować czas, pieniądze i modlitwy, żeby pomóc ludziom znajdującym się w finansowych tarapatach na skutek błędnych decyzji i rozrzutnego stylu życia?

Czy jesteśmy gotowi modlić się i prosić Boga, żeby nas zaprowadził do ludzi potrzebujących Jego miłości?

W każdym środowisku bez względu na jego poziom zamożności są jakieś przyczyny popadania w biedę. Bóg nie wszystkich obdarzył zdolnością właściwego zarządzania majątkiem. Pilnuje, żeby ubodzy tego

świata mieszkali niedaleko nas, i widzi, jak się do nich odnosimy.

Jednym z dowodów, że Jezus jest Mesjaszem, było zwiastowanie przez Niego Ewangelii ubogim (Mt 11,5). Oni nadal potrzebują Dobrej Nowiny. Potrzebują zbawienia. Dopóki nie zaprowadzimy ich do Jezusa, tak naprawdę im nie pomagamy. Pomoc materialna jest dobra, ale może przesłonić sprawy duchowe.

2. Uczymy się przyjmować.

Dziesiąty rozdział Ewangelii Mateusza i Łukasza mówi, że Jezus wysłał swoich uczniów bez srebra czy złota, bez dodatkowego odzienia i bez zapasów żywności. Mieli dowiedzieć się, kto w danej miejscowości jest godny i zagościć u niego. Mieli powiedzieć w progu: „Pokój temu domowi". Głosząc Ewangelię w okolicy, powinni byli zostać w tym domu i jeść wszystko, co gospodarz im poda. Byli zatem zależni od niego, a to tworzyło więź korzystną dla obu stron.

Jezus jest dla nas przykładem zaspokajania potrzeb innych, ale również zależności od nich. Pewnego razu nakarmił rzesze ludzi drugim śniadaniem małego chłopca. Nie sięgnął po nie do własnej kieszeni. Jak myślicie, co ten chłopak pomyślał po całym zdarzeniu? Czy był Chrystusowi wdzięczny? Czy może poczuł się wykorzystany? Pewnie nie, bo przecież stał się partnerem Jezusa w służbie. Królestwo Jezusa jest tak zaprojektowane, żeby ludzie byli od siebie wzajemnie zależni. Sukces kościoła zależy od tej wzajemnej zależności.

Czy jako chrześcijanie mamy pomagać ubogim w taki sposób, żeby się czuli względem nas dłużni? Dzielenie się Dobrą Nowiną z ubogimi nie prowadzi ich do wdzięczności wobec nas, lecz wobec Boga. Jeśli przyjmą Ewangelię, to sami będą mieli hojne serca. Sami zobaczą, jak mogą pomóc nam czy kościołowi. Pozwólcie im zrobić coś dla was; nawet ich o to poproście. Z natury nie lubimy komuś zawracać głowy naszymi sprawami, ale nasz wyraz zależności nadaje innym poczucie wartości.

Królestwo Jezusa jest tak zaprojektowane, żeby ludzie byli od siebie wzajemnie zależni.

Pomyślmy o tym, jak Eliasz wpłynął na życie pewnej wdowy. Była już przekonana, że to koniec. Kiedy prorok ją odwiedził, wówczas zostały jej tylko produkty pozwalające przygotować ostatni posiłek. I poprosił właśnie o posiłek. Biblia mówi, że Eliasz był poddany takim samym doznaniom jak my. Był przecież tylko człowiekiem. Służył jednak Bogu i prośba o posiłek nie była dla niego żadną ujmą – akurat było to wszystko, co ta kobieta w tym momencie posiadała. Z Bożym błogosławieństwem żyła później dzięki temu jednemu posiłkowi bardzo długo. Nie tylko dała wszystko, co miała, ale jeszcze sama to prorokowi przyrządziła. Była to prawdziwa współzależność.

Czasem słyszymy, jak ludzie boleją nad utratą wzajemnych relacji w służbie. Wspominają, jak kiedyś wspólnie z kimś zbierali plony albo wymieniali się narzędziami. Taka wspólnota jest bezcenna. Samolubna niezależność w naszym pokoleniu pasuje do opisu kościoła w Laodycei – oni 'niczego nie potrzebowali' (Obj 3,17). Skutkiem takiej postawy są straty duchowe i moralne.

Pozwólcie innym zrobić coś dla was. Poproście ich o szklankę wody. Uznając, że potrzebujemy siebie nawzajem – a nawet, że potrzebujemy bezbożnego sąsiada – wszyscy na tym korzystamy.

3. Uczymy się bezstronności

Relacje z bogatymi osobami w lokalnej społeczności stwarzają nam jeszcze inne okazje. Ogólnie myślimy, że bogacze są trudni w ewangelizacji. Możliwe, że w wielu przypadkach to jest prawda, choć tak naprawdę mają oni wszystko z wyjątkiem tego, czego potrzebują najbardziej. Nie mają pokoju, radości czy prawdziwego szczęścia. Potrzebują Jezusa.

Uznając, że potrzebujemy siebie nawzajem… wszyscy na tym korzystamy.

Wprawdzie On rzeczywiście powiedział, że bogaty z trudnością wejdzie do Królestwa Bożego, ale dodał również, iż dla Boga jest to możliwe. Gdy modlimy się i szukamy okazji do okazywania miłości Chrystusowej, Bóg może działać nawet w sercu bogacza, żeby zapragnął zbawienia.

Zacheusz był bogaty, ale to nie przeszkodziło mu przyjąć Jezusa z radością. Zauważcie, jak Pan się do niego zwrócił: „Zacheuszu, zejdź szybko, bo dziś muszę zatrzymać się w twoim domu" (Łk 19,5). Nie powiedział: „Zacheuszu, potrzebujesz mnie". Zamiast tego, wyraził pragnienie przyjścia do jego domu. Tutaj znów widzimy wzajemne relacje, jakie Jezus utrzymywał z ludźmi.

Mimo, że pragnienie zbawienia ludzi bogatych jest właściwe, to Jakub naucza, że nie wolno ich faworyzować, jeśli przyjdą na nasze zgromadzenie (Jk 2,1-9). Omawia problem szacunku dla ludzi – pogardy dla ubogich i faworyzowania bogatych. Możemy czasem odczuwać pokusę, żeby duszę bogacza cenić bardziej niż duszę ubogiego. I z taką postawą należy się rozprawić.

Nie oceniajmy pochopnie charakteru człowieka po stanie jego konta. Ono po prostu może być odbiciem Bożego daru zarządzania majątkiem danym przez Niego. Albo umiłowania pieniędzy i chęci zysku zdobywanego kosztem innych. Bez względu na to, kto i jak osiąga bogactwo, Bóg może dotknąć jego serca i objawić mu zło, które tam mieszka. Aby się odpowiednio odnosić do takiej osoby, musimy pozwolić Bogu działać w jej wnętrzu i unikać sądzenia po pozorach.

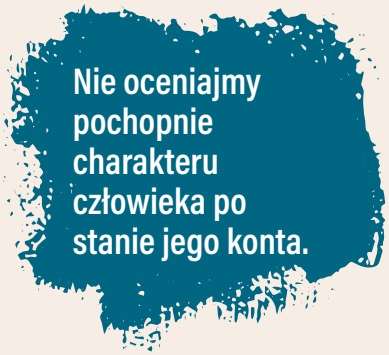

4. Uczymy się samozaparcia

„Lecz Pana Boga uświęcajcie w waszych sercach i bądźcie zawsze gotowi udzielić odpowiedzi każdemu, kto domaga się od was uzasadnienia waszej nadziei, z łagodnością i bojaźnią" (1 P 3,15). Skąd ta bojaźń i czego się obawiamy? Chodzi o to, żeby ludzie nie widzieli tylko nas.

To się zdarza. Ludzie garną się do nas, zachęceni naszym stylem życia. Zaczynają szukać naszej porady. A my wyjaśniamy im, dlaczego postępujemy tak a nie inaczej. I nauczamy ich, zamiast się upewnić, czy narodzili się na nowo.

To niechybnie prowadzi do katastrofy. Bez nowego narodzenia nie mogą mieć pokoju. Wzdragają się na samą myśl, że oczekujemy od nich jakiejś zmiany. Następnie w akcie buntu zaczynają szczegółowo analizować nasze życie, wytykając nam słabości i upadki. Wreszcie, pogrążeni w goryczy, stają się naszymi wrogami. Zawiedli się na nas, bo poszli za nami, a nie za Jezusem.

Ten problem często pojawia się w relacjach międzyludzkich. Nawiązujemy znajomość z osobą, która wydaje nam się wyjątkowa pod względem charakteru. Rodzi się przyjaźń okraszona wielkim, ale przejściowym szacunkiem dla nowego autorytetu. Po pewnym czasie przychodzi przełomowy moment zakwestionowania go i relacja zaczyna się psuć. Piętrzą się kolejne pretensje, aż wreszcie pojawia się pogarda wobec osoby jeszcze do niedawna tak bardzo przez nas szanowanej. Co można zrobić, żeby temu zapobiec?

Jeśli wyczuwamy, że ktoś ceni nas zbyt wysoko, to powinniśmy otwarcie wyznawać mu nasze słabości. Mówić szczerze, jak jest: „Jestem tylko człowiekiem z takimi samymi doznaniami. Potrzebuję Jezusa codziennie, żeby mnie ratował i wybaczał przewinienia – dokładnie tak jak ty".

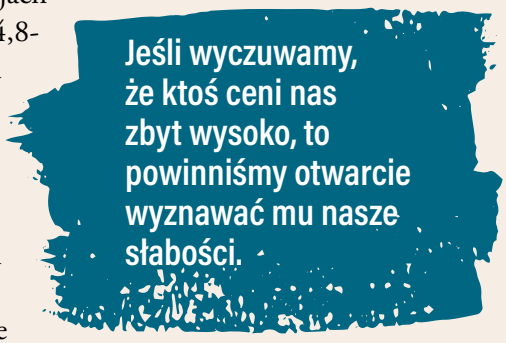

W Dziejach Apostolskich 14,8-18 grupa ludzi wzięła Pawła i Barnabę za bogów w ludzkich ciałach i zamierzali złożyć im ofiary. Apostołowie bardzo się tym zaniepokoili, rozdarli szaty i zabronili im. Dzisiaj coś takiego raczej nam się nie przydarzy, ale mimo to sprawa jest poważna.

Spójrzmy, jak Jezus potraktował człowieka, który nazwał Go „nauczycielem dobrym". Odpowiedział mu: „Nikt nie jest dobry, tylko jeden – Bóg" (Mk 10,17-18). My również powinniśmy uświadamiać ludzi, że dobry jest tylko Bóg. Pokorny chrześcijanin nie tylko tak myśli, ale również tak żyje. Mówi o Bożej dobroci, łasce i mocy. Odmawia przyjmowania chwały za własną dobroć czy cnoty.

Pragniecie dobrych relacji z otoczeniem? Skorzystajcie z rady apostoła Pawła: „Proszę więc was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do jakiego zostaliście wezwani; z całą pokorą, łagodnością i z cierpliwością, znosząc jedni drugich w miłości; starając się zachować jedność Ducha w więzi pokoju" (Ef 4,1-3).

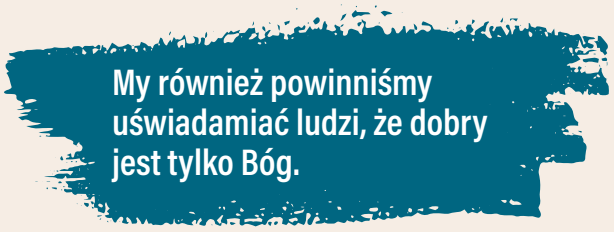

Zaczerpnięto z *Relationships that Bless*
Rod and Staff Publishers
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Będąc poddani sobie nawzajem w bojaźni Boga. List do Efezjan 5,21

Małżeństwo jako ZAMYSŁ BOŻY

Dziś rozpoczniemy studium dotyczące rodziny chrześcijańskiej od omówienia instytucji małżeństwa. Mówimy o „instytucji", bo związek małżeński został ustanowiony przez Boga. Małżeństwo jest Jego zamysłem dla dobra ludzi i dla Jego chwały.

W Księdze Rodzaju zapoznajemy się z historią stworzenia. W sześć dni Bóg stworzył świat i zapełnił go roślinami i zwierzętami. W szóstym dniu stworzył człowieka i umieścił go w pięknym ogrodzie Eden. W Księdze Rodzaju 2,8 czytamy: „PAN Bóg zasadził też ogród w Edenie, na wschodzie, i umieścił tam człowieka, którego ukształtował".

Bóg umieścił Adama w najbardziej sprzyjającym otoczeniu. Był dopiero co stworzony, żyjąc w nowiuteńkim świecie, wolnym od grzechu i cierpienia. Ogród, w którym mieszkał, był nadzwyczaj piękny, obfitując we wszelki owoc. Adam mieszkał w raju – ale czy czegoś mu nie brakowało?

A. Boży cel dla małżeństwa

1. Bóg zaprojektował małżeństwo dla towarzystwa.

„I ukształtował PAN Bóg z ziemi wszelkie zwierzęta polne i wszelkie ptactwo niebieskie, i przyprowadził je do Adama, aby zobaczyć, jak je nazwie; a jak Adam nazwał każdą istotę żywą, taka była jej nazwa. I Adam nadał nazwy wszelkiemu bydłu i ptactwu niebieskiemu, i wszelkim zwierzętom polnym. Dla Adama jednak nie znalazła się pomoc odpowiednia dla niego" (Rdz 2,19-20).

Te wersety mówią nam, że pierwszym zadaniem Adama było nazwanie wszystkich zwierząt stworzonych przez Boga. Być może na koniec długiego dnia przypisywania nazw, gdy wszystkie odeszły już do swoich kryjówek, Adam został sam w środku pięknego ogrodu. Werset 20. mówi, że „nie znalazła się pomoc odpowiednia dla niego".

Spośród wszystkich stworzeń Bożych żadne nie okazało się odpowiednim towarzyszem dla Adama. Patrząc na swoje stworzenie, Bóg stwierdził: „Niedobrze, by człowiek był sam; uczynię mu odpowiednią dla niego pomoc" (Rdz 2,18).

Bóg uznał tym samym, że człowiek został stworzony jako istota społeczna, która potrzebuje towarzystwa według swego rodzaju. Aby tę potrzebę zaspokoić, stworzył osobę podobną do mężczyzny pod wieloma względami, a jednocześnie inną, uzupełniającą go i dopełniającą.

Pytanie do dyskusji

Wymieńmy nasze podstawowe potrzeby, które są zaspokajane przez społeczność z innymi.

2. Bóg zaprojektował małżeństwo, żeby nas dopełnić.

„Wtedy PAN Bóg zesłał głęboki sen na Adama; a gdy zasnął, wyjął jedno z jego żeber i zapełnił ciałem miejsce po nim. I z tego żebra, które PAN Bóg wyjął z Adama, utworzył kobietę i przyprowadził ją do Adama. I Adam powiedział: To teraz jest kość z moich kości i ciało z mojego ciała;

dlatego będzie nazwana kobietą, bo z mężczyzny została wzięta. Dlatego opuści mężczyzna swojego ojca i swoją matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą jednym ciałem. I oboje, Adam i jego żona, byli nadzy, a nie wstydzili się" (Rdz 2,21-24). Ten fragment opisuje pierwsze małżeństwo. Przeanalizujemy teraz kilka wersetów.

[22] I z tego żebra, które PAN Bóg wyjął z Adama, utworzył kobietę i przyprowadził ją do Adama.

Werset 22: Bóg stworzył kobietę z wnętrza mężczyzny. To powoduje wiele fizycznych i emocjonalnych różnic między płciami. Mężczyźni są silniejsi fizycznie od kobiet, a ich budowa umożliwia wykonywanie ciężkiej pracy. Kobiety są stworzone do macierzyństwa i opieki nad dziećmi.

Stworzenie kobiety z wnętrza mężczyzny wyjaśnia również, skąd mamy tak wielkie pragnienie małżeństwa. Ono dopełnia nas i przynosi w naszym życiu poczucie wspólnoty celu. Nasi współmałżonkowie równoważą nas, ponieważ ich silne strony są w tych miejscach, w których my możemy być słabi.

Możecie zapytać: „A co z tymi, którzy nie wchodzą w związki małżeńskie i nie dopełniają innych?". Oczywiście oni sami mogą być spełnieni i są zdolni do życia i służby Panu. W Liście do Kolosan 2,10 czytamy: „I jesteście dopełnieni w Nim, który jest głową wszelkiej zwierzchności i władzy". W Jezusie Chrystusie mamy „wszelką moc" (Mt 28,18). To dzięki Jego dziełu odkupienia na krzyżu otrzymaliśmy duchową pełnię.

Rzeczywiście Jezus Chrystus jest źródłem naszego duchowego spełnienia, a samotni chrześcijanie również znajdują pełnię w relacji z Nim i innymi pobożnymi braćmi czy siostrami. Ale jedynie w związku małżeńskim możemy wypełnić pierwszy nakaz dany człowiekowi – aby był płodny i rozmnażał się.

[23] I Adam powiedział: To teraz jest kość z moich kości i ciało z mojego ciała; dlatego będzie nazwana kobietą, bo z mężczyzny została wzięta.

Werset 23: Gdy Adam zawołał: „Ta teraz jest kością z moich kości", wyraził entuzjazm. To tak jakby mówił: „Nareszcie ktoś w moim rodzaju!". Niektórzy komentatorzy twierdzą, że oryginalny tekst hebrajski wyraża coś bardziej w stylu: „O, to stworzenie jest do mnie podobne!". Adam był podekscytowany żoną, którą Bóg mu przedstawił, i od razu wiedział, że ona jest stworzona dla jego towarzystwa pod każdym możliwym względem.

Adam nazwał tę piękną istotę „kobietą". W języku hebrajskim „człowiek" to „isz", podczas gdy kobieta to „iszsza", co znaczy po prostu „człowiek rodzaju żeńskiego". Adam od razu poznał, że Ewa jest jego dopełnieniem.

[24] Dlatego opuści mężczyzna swojego ojca i swoją matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą jednym ciałem.

Werset 24: Ten fragment podaje nam Boży nakaz dla małżonków. Bóg oświadcza tutaj, że mają oni opuścić ojca i matkę, zakładając nową i oddzielną całość.

Wyraz *trwać przy kimś* w tym wersecie oznacza taki związek, który jest nierozerwalny. Jest to mocna, stała więź, tak jak spaw lub silne sklejenie, którego nie da się rozbić na części bez uszkodzenia obu zespolonych elementów. Małżeństwo jest tak intymnym i stałym związkiem, że rozbicie go pozostawia u każdej z osób nieusuwalne ślady.

To opuszczenie i zespolenie daje początek nowej rodzinie. Bóg uświęcił małżeństwo nazywając je relacją przymierza. Znaczenie tego pojęcia omówimy w jednej z kolejnych lekcji.

Jest to jedno z wielu miejsc w Biblii, gdzie para małżonków jest określana mianem „jednego ciała". Opisując małżeństwo w ten sposób, Bóg ma na myśli intymne dopełnienie męża i żony. Umożliwia ono wypełnienie przykazania „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną" (Rdz 1,28).

[25] I oboje, Adam i jego żona, byli nadzy, a nie wstydzili się.

Werset 25: W tym tekście widzimy przebłysk pierwotnej czystości i niewinności człowieka przed Upadkiem. Adam i Ewa byli nadzy, lecz nie wstydzili się. Ich umysły nie były jeszcze wtedy skażone żadną myślą o pożądliwości, ani domieszką zawstydzenia.

Niektórzy sugerują, że Adam i Ewa nie współżyli przed Upadkiem. Ale nasze pragnienie tego rodzaju intymności nie jest produktem Upadku, lecz elementem doskonałego zamysłu Bożego w stworzeniu. Ponieważ stworzył On Adama i Ewę jako doskonałych i w pełni dojrzałych ludzi, możemy przypuścić, że cieszyli się współżyciem w pierwotnym, bezgrzesznym stanie.

Pytanie do dyskusji

Jak małżeństwo prowadzi do wzajemnego dopełnienia dwojga ludzi w praktyce?

B. Biblijna definicja małżeństwa

Biblia ustala podstawowe parametry dla małżeństwa. W społeczeństwie światowym te zasady są podważane na każdym kroku. Musimy to zrozumieć i być przygotowani do tego, żeby promować małżeństwo i bronić go w takiej postaci, w jakiej stworzył je Bóg. Poniżej podajemy pewien przegląd podstaw małżeństwa. Będziemy je omawiać szerzej w kolejnych lekcjach.

1. Małżeństwo jest związkiem jednego mężczyzny z jedną kobietą.
2. Małżeństwo jest przymierzem.
3. Małżeństwo jest na całe życie.
4. Małżeństwo jest relacją wynikającą z miłości.
5. Małżeństwo jest zaprojektowane po to, żeby się rozmnażać.
6. Bóg zabronił rozwodu.

1. Małżeństwo jest związkiem jednego mężczyzny z jedną kobietą.

Opis pierwszego małżeństwa z Księgi Rodzaju wyraźnie wskazuje, że ma to być związek jednego mężczyzny z jedną kobietą. Szatan tak bardzo zniekształcił uczucia niektórych ludzi, że wybierają sobie partnerów tej samej płci.

Jest to surowo zabronione w starotestamentowej Księdze Kapłańskiej 18,22: „Nie będziesz obcował z mężczyzną jak z kobietą. Jest to obrzydliwość". Zakazane jest również w Nowym Testamencie: „Także mężczyźni, opuściwszy naturalne współżycie z kobietą, zapałali w swej pożądliwości jedni ku drugim, mężczyzna z mężczyzną, popełniając haniebne czyny i ponosząc na sobie samych należną za swój błąd zapłatę" (Rz 1,27).

2. Małżeństwo jest przymierzem.

Fakt, że małżeństwo jest przymierzem, widać na kartach Pisma pośrednio, a także wprost w Księdze Malachiasza 2,14: „Wy jednak mówicie: Dlaczego? Dlatego że PAN jest świadkiem między tobą a żoną twojej młodości, którą zdradziłeś. Ona przecież jest twoją towarzyszką i żoną twego przymierza". Przymierze małżeńskie jest zawierane przed Bogiem i świadkami. Jego rozwiązanie nie podoba się Bogu.

3. Małżeństwo jest na całe życie.

Apostoł Paweł odnosi się do tej prawdy w Liście do Rzymian 7,2: „Zamężna kobieta bowiem, dopóki mąż żyje, jest z nim związana prawem, a jeśli mąż umrze, zostaje uwolniona od prawa męża". Przymierze małżeńskie jest związkiem na całe życie. Z tego powodu nie powinno być zawierane nonszalancko, lecz z modlitwą, po zasięgnięciu rady i zastanowieniu.

4. Małżeństwo jest relacją wynikającą z miłości.

Relacja małżeńska to o wiele więcej niż intymny związek. Apostoł Paweł wyjaśnił to w Liście do Efezjan 5,25, gdzie napisał: „Mężowie, miłujcie swoje żony, jak i Chrystus umiłował kościół i wydał za niego samego siebie". Małżeństwo ma być relacją miłości. Bóg, który jest źródłem wszelkiej miłości, stworzył nas z pragnieniem, żeby kochać i być kochanym.

5. Małżeństwo jest tak zaprojektowane, żeby się rozmnażać.

Nakaz płodności i rozmnażania był pierwszym, jaki otrzymał człowiek. Płodne rodziny są prawdziwie pobożne. Psalm 127,3 mówi: „Oto dzieci są dziedzictwem od PANA, a owoc łona nagrodą".

6. Bóg zabronił rozwodu.

Mimo że Bóg tolerował rozwód w Starym Testamencie, Jezus wyraźnie powiedział, że przedstawił pierwotny Jego zamysł w Ewangelii Marka 10,2-9: „Wtedy faryzeusze podeszli i pytali go: Czy wolno mężowi oddalić żonę? A robili to, wystawiając go na próbę. Lecz On im odpowiedział: Co wam nakazał Mojżesz? A oni powiedzieli: Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy i oddalić ją. Jezus odpowiedział im: Z powodu zatwardziałości waszego serca napisał wam to przykazanie. Lecz od początku stworzenia Bóg uczynił ich mężczyzną i kobietą. Dlatego opuści mężczyzna swego ojca i matkę i połączy się ze swoją żoną; i będą dwoje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. **Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza**".

W ostatnim wersecie Jezus wyraźnie mówi, że w przypadku chrześcijanina rozwód nie wchodzi w grę.

Pytanie do dyskusji

Zastanówcie się, jak pogwałcenie któregokolwiek z powyższych pojęć wpływa na małżeństwo.

Podsumowanie

Małżeństwo zostało ustanowione przez Boga jako fundament rodziny i społeczeństwa, dlatego zawsze jest atakowane przez diabła. Odpowiedzialność Kościoła polega na nauczaniu oraz obronie świętości i trwałości związku małżeńskiego.

Musimy zdawać sobie sprawę, że szatan nienawidzi doskonałych Bożych zamysłów. Użyje wszelkich dostępnych środków, żeby zaburzyć harmonię małżeńskiego pożycia. Oferuje szeroki wachlarz pokrętnych alternatyw dla pięknego planu Bożego. Nierząd, cudzołóstwo, homoseksualizm i masturbacja są szatańskimi atakami na świętość małżeństwa.

Bóg daje wam łaskę i odwagę do sprzeciwienia się sztuczkom diabelskim w obronie chrześcijańskiego małżeństwa.

Pytania do studium

1. Co powiedział Bóg o swoim stworzeniu pod koniec każdego dnia tego aktu?

2. Dlaczego Bóg powiedział: „Niedobrze jest człowiekowi być samemu”?

3. W jaki sposób mąż i żona uzupełniają się nawzajem?

4. Jak relacja małżeńska różni się od innych bliskich znajomości?

5. Do czego Paweł porównał małżeństwo w 7 rozdziale Listu do Rzymian?

6. Dlaczego Bóg pozwolił na rozwody w Starym Testamencie?

7. Czy Bóg pozwala dzisiaj na rozwody?

8. Jak brzmiał pierwszy nakaz dany człowiekowi?

Zaczerpnięto z *Biblical Family Living*
©2020 TGS International
Przekład na język polski: anonimowy tłumacz

Rodzice kierujący rozwojem społecznym nastolatków

—Peter Kraybill

„Znam go bowiem i wiem, że będzie nakazywał swoim synom i swemu domowi po sobie” (Rdz 18,19). Te słowa padły na temat Abrahama jako świadectwo jego prawości, która przyniosła mu błogosławieństwo Pana. Abraham rozumiał, że jego dzieci potrzebowały pomocy, a nawet więcej – wiedział, iż jest to jego ojcowska odpowiedzialność nadana przez Boga i jego rolą jest ukierunkować potomków w ich młodych latach. Potraktował poważnie to powołanie i wychował swojego syna, Izaaka, aby kontynuował jego dzieło. Powinniśmy równie głęboko poczuwać się do odpowiedzialności za kierowanie naszą młodzieżą. Abraham był żywotnie zaangażowany w kierowanie społecznym rozwojem swojego syna. Zajął jasne stanowisko wobec swoich domowników, że społeczne kontakty z niektórymi ludźmi żyjącymi w ich otoczeniu są niedopuszczalne.

Dużo się nauczył z doświadczeń z Lotem, swoim bratankiem. Być może Lot nie otrzymał wystarczającego wychowania w młodości z powodu śmierci ojca i to doprowadziło go do podejmowania szkodliwych decyzji.

Lot nawiązał więzi społeczne w niegodziwym mieście Sodomie, przez co sprowadził na siebie duchowe utrapienie. W końcu stracił część swojej rodziny podczas zagłady miasta. Większość młodych, jeśli nie otrzymają odpowiedniego ukierunkowania, poprzez wpływy społeczne może narazić na niebezpieczeństwo swój rozwój wewnętrzny i życie duchowe.

Czy wobec tego należałoby skończyć z wszelkimi formami życia towarzyskiego wśród nastolatków? Dobrze jest, kiedy rodzice rozumieją, że nasze nastoletnie dzieci potrzebują interakcji z ludźmi spoza naszych rodzin. Zdrowe postrzeganie samego siebie oraz innych kształtuje się na drodze właściwej wymiany społecznej. Młodzi powinni się nauczyć, że nasze podejście do różnych spraw nie jest jedynie słuszne, jednak jest to podejście, które przynosi efekty w naszej społeczności. Więzi

społeczne z ludźmi spoza naszych domów mogą dać nam wiele korzyści społecznych, a także pomóc nam nauczyć się zadowolenia i przebaczenia, podobnie jak i znoszenia się nawzajem. Ale te rzeczy nie przychodzą same z siebie. Bez odpowiedniego ukierunkowania młodzież staje się egoistyczna, skłonna do ekscesów i głupich zachowań.

W procesie dorastania nastolatkowie są bombardowani przez różne wybory i presje. Jakie formy życia społecznego są właściwe? Jak powinni zachowywać się w towarzystwie innych nastolatków, zwłaszcza płci przeciwnej? Ile czasu można spędzać razem? Kiedy zaczyna to przynosić złe skutki? Czy będą odpowiedzialni, żeby szczerze opowiadać o swoim życiu rodzicom? Młodzi potrzebują rodziców, którzy poprowadzą ich przez labirynt życia. Nastolatek słuchający Boga zawsze docenia taką pomoc.

Zatem jak mamy ich prowadzić? Po pierwsze, Abraham kierował swoje dzieci ku Bogu. Naszym ostatecznym celem powinno być to, by nasze dziecko miało zdrową relację z Bogiem. Możemy zadawać sobie pytania: „Czy konkretna aktywność pomoże naszym nastolatkom wzrastać w miłości i służbie Bogu, czy raczej będzie ich kusić do odwrócenia się od Niego i zaspokajania żądz ciała?". Ten cel pomoże nam ustalić, jak mamy je bezpiecznie ukierunkować w życiu społecznym.

Więzi społeczne z ludźmi spoza naszych domów mogą dać nam wiele korzyści społecznych, a także pomóc nam nauczyć się zadowolenia i przebaczenia, podobnie jak i znoszenia się nawzajem.

Jakie są bezpieczne formy społeczne i towarzyskie dla naszej młodzieży? Czasem zniecierpliwieni nastolatkowie krzyczą: „To co mi w końcu wolno robić?". Zamiast kazać im zamilknąć, pewnie bardziej byśmy im pomogli, wymyślając coś sensownego.

Kiedy ja byłem nastolatkiem, nasze zajęcia towarzyskie skupiały się głównie wokół czynności rodzinnych. Odwiedzaliśmy często inne rodziny z kościoła w niedzielne popołudnia, a czasem też w tygodniu wieczorem. Pamiętam czas, kiedy pojechaliśmy z wizytą do rodziny z miejscowego kościoła należącego do innej denominacji i spędziliśmy czas razem z gospodarzami, łowiąc ryby w ich stawie. Młodzież może doznać błogosławieństwa nawet w czasie wędkowania, pomagając młodszym dzieciom założyć przynętę albo zdjąć z haczyka złowioną rybę. To dostarcza wspaniałej okazji dla rodziców do monitorowania zajęć nastolatków i dalszego instruktażu.

Przyjrzyjmy się ich rozmowom, sposobowi, w jaki mówią o swoich osiągnięciach, w jakim stylu przegrywają w grach i tak dalej. Czasem warto z góry podać różne uwagi i wskazówki. Powiedzmy naszemu szesnastolatkowi, żeby zachowywał się z pewną dozą powściągliwości w grach lub zawodach. W drodze do domu pomóżmy mu dostrzec zalety innych i we właściwy sposób wyrazić ewentualne krytyczne uwagi. Zachęćmy go/ ją do wywierania dobrego wpływu na innych. Częścią wychowywania jest też pochwała za oznaki dojrzałości i właściwej oceny.

Rodzinny udział w nabożeństwach daje także pole do wymiany społecznej. Nie pomijajmy z byle powodu okazji do społeczności z innym bratnim zgromadzeniem jako duchową rodziną. Weźcie sobie za cel zabieranie nastoletnich dzieci do bratnich zborów albo zachęćcie swoich starszych synów, aby z przyjaciółmi zawieźli waszego pastora do odległej miejscowości, gdzie wygłosi kazanie. Albo nawet może zabierzcie go z całą rodziną, jeśli jest miejsce w samochodzie. Mam miłe wspomnienia z takich wyjazdów, kiedy jako nastolatek kilka razy podróżowałem z naszym pastorem albo jednym ze starszych do różnych odległych miejsc, gdzie usługiwali w innych zborach. Jednym z jasnych punktów dyskusji, odbywającej się w czasie tych podróży, były opowieści z czasów ich własnej młodości.

Jeśli wasze nastoletnie dzieci chcą spędzić czas ze swoimi znajomymi, zachęćcie je, aby zaprosili ich do waszego domu na posiłek i na jakieś wspólne zajęcia rodzinne, na przykład wycieczkę czy śpiewanie dla starszych sąsiadów, albo zasugerujcie im, żeby to oni pomogli swoim znajomym w ich obowiązkach lub pracy. Zainteresujcie się tymi młodymi przyjaciółmi. Spróbujcie rozeznać, jaki wpływ wywierają na

Jest to błogosławieństwo, kiedy dzieci są chętne, by rodzice poznawali ich kolegów, a rodzice – kiedy mogą czerpać radość z poznawania przyjaciół swoich dzieci.

wasze dzieci i sami stanówcie dobry wpływ dla nich. W jednym z domów, w którym byliśmy wraz z kuzynem i gośćmi, cała rodzina siedziała z nami po kolacji. Byłem pod wrażeniem otwartości istniejącej między rodzicami a dziećmi, którzy czerpali przyjemność ze wspólnego udziału w tych samych zajęciach. Jest to błogosławieństwo, kiedy dzieci są chętne, by rodzice poznawali ich kolegów, a rodzice – kiedy mogą czerpać radość z poznawania przyjaciół swoich dzieci.

Zorganizowana i ukierunkowana na usługiwanie aktywność towarzyska oraz społeczna daje wiele satysfakcji i chroni przed pokusami w postaci wygłupów oraz bezmyślności. Kiedy nasze dzieci są zapraszane do jakiegoś domu, wtedy powinniśmy zadać jedno pytanie: „Jakie zajęcia są zaplanowane?". Niektóre zajęcia, takie jak gry polegające na współzawodnictwie czy długie wycieczki rowerowe albo spływy kajakiem/ łódką, powinny być ograniczone, gdyż zbyt duża ich ilość nie pobudza u młodzieży duchowego wzrostu i może też wywoływać pokusy do niewłaściwego zachowania. Jako rodzice być może musimy wymagać od naszych dzieci, aby odrzuciły jakieś zaproszenie – dla ich własnego dobra. Nasze dzieci mogą też wykazywać skłonność do krytycyzmu wobec swoich znajomych. Mamy wtedy okazję, żeby uczyć je szacunku dla innych, nawet jeśli nie podzielają naszych zastrzeżeń.

Aby nasze dorastające dzieci mogły rozwinąć świadomość swej odpowiedzialności przed Bogiem, my jako rodzice musimy je rozliczać z tego, co dzieje się w ich życiu społecznym i towarzyskim.

Inne pytanie, które powinniśmy zadać w przypadku takiego zaproszenia, brzmi: „Kto będzie monitorował całe spotkanie?". Niecierpliwość, z jaką młodzież wyczekuje niezależności, jest elementem jej własnego dojrzewania. Młodzi czują, że dorastają szybciej, kiedy mogą gdzieś pójść albo zrobić coś bez swoich rodziców. A rodzice odczuwają zadowolenie, kiedy będąc z dala od swoich nastoletnich dzieci, mogą ufać im w kwestii odpowiedzialnego zachowania. Ale uznamy raczej za niebezpieczne wręczenie prawa jazdy szesnastolatkowi, który nie ma doświadczenia jako kierowca, i skierowanie go samego na autostradę.

Zatem zgoda na niezależność w życiu społecznym naszych nastolatków bez jednoczesnej odpowiedzialności z ich strony jest niebezpieczna. Nawet rodzice powinni odpowiadać przed braćmi i siostrami w społeczności, przed współmałżonkiem i przed Bogiem. Aby nasze dorastające dzieci mogły rozwinąć świadomość swej odpowiedzialności przed Bogiem, my jako rodzice musimy je rozliczać z tego, co dzieje się w ich życiu społecznym i towarzyskim. Nastoletnie dzieci powinny rozumieć odpowiednio wcześniej, czego się od nich oczekuje, jakie zajęcia są akceptowane i o jakiej porze mają wrócić do domu. W miarę jak dorastają i okazują się godni zaufania oraz dojrzali, nie potrzebują już tak wiele kontroli, jednak to nie oznacza, że kiedykolwiek wyrosną z potrzeby odpowiadania za swoje czyny.

Czy jako rodzice jesteśmy dobrym przykładem dla naszych nastoletnich dzieci, kiedy widzą nasze zachowanie w różnych społecznych sytuacjach?

Czy jako rodzice jesteśmy dobrym przykładem dla naszych nastoletnich dzieci, kiedy widzą nasze zachowanie w różnych społecznych sytuacjach? Czy wiemy, kiedy jest czas wracać do domu? Czy podejmujemy mądre decyzje co do form aktywności odpowiednich na odwiedziny w niedzielne popołudnie? Jak reagujemy na wyrażane pod naszym adresem zastrzeżenia ze strony naszej duchowej rodziny? Nasze odpowiedzi na te pytania wskazują na potencjalną skuteczność w ukierunkowaniu naszej młodzieży. Kiedy zawiedziemy, wtedy nasze dorastające dzieci będą zawiedzione; ale gdy otwarcie zaakceptujemy pomoc ze strony tych, przed którymi jesteśmy odpowiedzialni, wówczas nasze dzieci najprawdopodobniej docenią nasze wysiłki.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, Listopad 2020
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Umiłowani, piszę do was już ten drugi list. W nich przez przypominanie pobudzam wasz czysty umysł... 2 List Piotra 3,1

Od prześladowanego Kościoła do ulubieńca cesarza

Rozdział 8, część 1

—Keith Crider

70 n.e. - 313 n.e.

W postrzeganiu Kościoła przez imperium nastąpił gwałtowny zwrot.

Chrześcijanie przyzwyczaili się do pogardy ze strony prawie całego otoczenia. Od roku 303 rozpoczęła się niemal cała dekada surowych prześladowań na terenie całego państwa. Mimo to, szczególnie w zachodniej jego części, w ciągu dwóch lat chrześcijaństwo zaczęło zyskiwać przychylność cesarza. Oto, jak do tego doszło.

Edykt tolerancyjny zakończył prześladowania na zachodzie imperium. „Wielkie prześladowania" rozpoczęły się na Zachodzie za panowania Dioklecjana i trwały z przerwami do roku 305, kiedy to władca abdykował. Po nim władzę objęli dwaj cesarze: jeden na Wschodzie, a drugi na Zachodzie. Maksymian (Zachód) zgodził się abdykować równocześnie z Dioklecjanem. Potem na Zachodzie zaczął rządzić Galeriusz, a na Wschodzie Konstancjusz.

Galeriusz kontynuował prześladowania chrześcijan do roku 311, kiedy tuż przed śmiercią wydał „Edykt tolerancyjny". Ogłosił w nim, że chrześcijan nie wolno zmuszać do wyznawania bogów ich przodków i należy pozwolić im na oddawanie czci swojemu Bogu. Wyraził również nadzieję, że ich modlitwy posłużą dobru imperium.

Konstantyn został cesarzem po umieszczeniu krzyża na wojskowych sztandarach. Konstancjusz zmarł w roku 306, a jego armia obwołała cesarzem Konstantyna (jego syna). Mimo to, kandydatów do tronu było w sumie aż pięciu. W roku 312 zostało już tylko dwóch: Konstantyn i Maksencjusz. Konstantyn pokonał liczniejszą armię Maksencjusza w Bitwie przy Moście Mulwijskim pod Rzymem w roku 312.

Dwóch cesarzy?

Właściwie, to nawet czterech.

Kontrola Rzymu na ogromnym terytorium zaczęła słabnąć. Dioklecjan próbował jakoś temu zaradzić, dzieląc władzę na czterech ludzi – dwóch „augustów" (sam był jednym z nich) i dwóch „cezarów", przy czym pierwsi pełnili rolę nadrzędną w stosunku do drugich. Jednym z „cezarów" był Galeriusz.

Dioklecjan planował, że „cezarowie" zajmą miejsce „augustów", kiedy ci opuszczą urząd. Okazało się, że w praktyce to nie zadziałało.

Konstantyn opowiedział później historykowi Euzebiuszowi o bitwie przy moście Mulwijskim. Armia Maksencjusza miała przewagę liczebną. Dzień przed bitwą Konstantyn miał wizję, w której ujrzał krzyż

na niebie. Na jego tle widział napis *Hoc Signo Vinces* (łac. „pod tym znakiem zwyciężysz"). Jednym z bogów Konstantyna był wtedy Mitra, perski bóg słońca, nazywany czasem „słońcem niezwyciężonym". Tej nocy Konstantyn miał sen potwierdzający wcześniejszą wizję i doszedł do wniosku, że na sztandarze bitewnym należy umieścić krzyż. Po wygranej bitwie ogłosił, że jest chrześcijaninem.

Edykt Mediolański zapewnił chrześcijaństwu pełną tolerancję. Konstantyn jako władca zachodniej części imperium i rządzący częścią wschodnią Licyniusz wspólnie wydali to oświadczenie w roku 313. Obwieszczało ono pełną tolerancję w stosunku do chrześcijan na całym terytorium cesarstwa rzymskiego.

Konstantyn wprawdzie nie uczynił chrześcijaństwa oficjalną religią w imperium, ale stworzył warunki do takiego rozwoju wydarzeń. Mimo że edykt mówił o tolerancji dla wszystkich religii, poddani „czytali między wierszami", że cesarz faworyzuje chrześcijaństwo. Jeden z zapisów nakazywał zwrócenie chrześcijanom wszystkich dóbr skonfiskowanych podczas wcześniejszych prześladowań.

Działania Konstantyna wkrótce dowiodły, że osoby czytające między wierszami miały rację. Cesarz okazywał względy kościołom chrześcijańskim oraz biskupom, finansując jednocześnie budowę wielkich budynków sakralnych w różnych miastach.

Przyjął również symbol *Chi-Ro* do powszechnego użytku w części kościołów, poprawiając go i umieszczając na sztandarach swoich oddziałów.

Sztandary

Sztandar to flaga niesiona przez oddział (wtedy legion) posiadająca charakterystyczne dla niego „barwy". Żołnierz odpowiedzialny za niesienie sztandaru nazywany jest chorążym. Konstantyn umieścił na czubku drzewców sztandarów swoich oddziałów rzeźbioną wersję znaku Chi-Ro.

Szczerość wiary Konstantyna jest trudna do ustalenia. Zdania historyków są podzielone, jeśli chodzi o motywy nawrócenia na chrześcijaństwo, prawdziwości historii o wizji, snu na temat krzyża na niebie i tego, czy w ogóle naprawdę się nawrócił. Spoglądając na jego życie po tym wydarzeniu, musimy jednak stwierdzić, że nie. Brakowało w nim świętości oraz owocu Ducha; manifestowała się natomiast bezbożność charakterystyczna dla każdego potężnego władcy.

Treść Edyktu Mediolańskiego zapisana przez Licyniusza:

(Pochodzi ona z listu Licyniusza do gubernatora Bitynii, napisanego sześć miesięcy po wydaniu dokumentu wraz z Konstantynem).

> „Gdy tak ja, cesarz Konstantyn Wielki, i jak również ja, cesarz Licyniusz August, zeszliśmy się szczęśliwie w Mediolanie i omawiali wszystko, co należy do pożytku oraz bezpieczeństwa publicznego, postanowiliśmy między innymi zarządzić to, cośmy dla wielu ludzi uważali za konieczne między innymi zarządzeniami, zdaniem naszym dla wielu ludzi korzystnymi, wydać przede wszystkim i to, które do czci bóstwa się odnosi, a mianowicie chrześcijanom i wszystkim dać zupełną wolność wyznawania religii, jaką kto zechce. W ten sposób bowiem bóstwo w swej niebieskiej siedzibie i dla nas, i dla wszystkich, którzy naszej poddani są władzy, zjednać będzie można i usposobić łaskawie. Ze zbawiennych więc i słusznych powodów postanowiliśmy powziąć uchwałę, że nikomu nie można zabronić swobody decyzji, czy myśl swą skłoni do wyznania chrześcijańskiego, czy do innej religii, którą sam za najodpowiedniejszą dla siebie uzna, a to dlatego, by najwyższe bóstwo, któremu cześć według swobodnego przekonania oddajemy, mogło nam we wszystkich okolicznościach okazać zwykłą swą względność i przychylność"[1].

Przyjmując chrześcijaństwo, Konstantyn powodował się kalkulacją, podobnie jak przed bitwą z przeważającą liczebnie armią Maksencjusza. W obydwóch przypadkach wyszło mu to na dobre. Jak sądzi wielu historyków, główną motywacją cesarza była polityka – chciał wykorzystać chrześcijaństwo w taki sposób, do jakiego stare religie już się nie nadawały.

Nadszedł czas, żeby nowa religia zastąpiła stare. Te same przesądy, które wcześniej działały na niekorzyść Kościoła, teraz mogły być wykorzystane do jego

[1] <https://pl.wikipedia.org/wiki/Edykt_mediola%C5%84ski>

promowania, szczególnie od momentu, gdy religia rzymskokatolicka zaczęła przypominać te pogańskie. Zdaniem Konstantyna, chrześcijaństwo można było porównać do mitraizmu, który cesarz wyznawał wcześniej. Znak *Chi-Ro* został przezeń zaadaptowany, bo przypominał symbol używany w tej pogańskiej religii.

Nie istniała linia podziału między religią a polityką. Rzym nie znał czegoś takiego jak „rozdział państwa od kościoła", do jakiego przywykli wszyscy obywatele zachodniej cywilizacji. Wszyscy, z cesarzami włącznie, zdawali sobie sprawę, że bóstwa trzeba obłaskawiać – stąd prześladowania chrześcijan uważanych wtedy za „ateistów".

Państwo

Określenie „państwo" jest używane tutaj i wszędzie w niniejszej książce jako „rządy lub władcy narodu". Może chodzić o rządy na poziomie kraju, regionu lub nawet miasta. Państwo jest cywilnym organem władzy w obrębie danego bytu politycznego.

Kiedy najpotężniejszy polityk zostaje chrześcijaninem, nie ma się co dziwić, że wielu innych robi to samo. Przejście na chrześcijaństwo nie wymaga już nawrócenia, zapierania się siebie, czy uświęcenia. Ludzie, którzy pragnęli awansu na kolejne szczeble władzy politycznej w Rzymie, wkrótce stawali się „chrześcijanami" w ramach autopromocji.

Chrześcijaństwo nie było już *religio illicita* [religią nielegalną], ani nawet jedną z wielu religii... stało się religią faworyzowaną – wybraną przez samego cesarza. Ponieważ Konstantyn i wszyscy następni władcy popierali ją, otworzyła się droga do uznania jej za oficjalne wyznanie na terenie całego imperium. A ponieważ chrześcijaństwo twierdziło, że jest jedyną drogą do Boga, prześladowania wyznawców innych religii były już tylko kwestią czasu. Podobnie jak prześladowania „heretyków", czyli tych, którzy nie podzielali oficjalnie przyjętej linii nauczania.

Konstantyn żywo interesował się Kościołem. Postrzegał siebie jako co najmniej równego biskupom. Wywierał na Kościół naciski, żeby wypracować jedność doktrynalną. Kiedy donatyści w Afryce Północnej odwołali się do niego w sprawie biskupa, który ich zdaniem został ordynowany bezprawnie, próbował (bez powodzenia zresztą) załagodzić spór. Gdy pojawiły się w Kościele rozdźwięki w sprawie natury

—ciąg dalszy na str. 31

Dionizy Areopagita

Dionizy Areopagita, który został nawrócony przez Pawła, umęczony za wyznawanie Jezusa Chrystusa około 112 roku po Chrystusie

Czytamy w Dziejach Apostolskich w wersecie 34 w rozdziale 17, że wśród tych, którzy przylgnęli do nauki Pawła byli Dionizy Areopagita, pewien członek rady, oraz kobieta imieniem Damaris.

Istnieje świadectwo, że ów Dionizy o przezwisku Areopagita tak wzrósł w chrześcijańskiej nauce, iż Paweł miał go później mianować biskupem Aten; jednak ostatecznie po dokonaniu biegu i chwalebnym wyznaniu wiary, wycierpiawszy wiele okrucieństwa, został on ukoronowany jako zwycięski bohater Jezusa Chrystusa koroną męczennika, którą otrzymał w bardzo sędziwym wieku i oddał swego ducha w ręce niebiańskiego Ojca. Tym samym osiągnął to, co często powtarzał w swoim życiu: „Ostatnie słowa mojego Pana Jezusa, które wypowiedział na krzyżu, będą moimi ostatnimi słowami w tym doczesnym życiu, mianowicie: *Ojcze, w twe ręce oddaję ducha mego*". Po czym wykonano na nim egzekucję i zasnął szczęśliwy w Panu.

Uwaga: Na temat sposobu śmierci czy męczeństwa Dionizego Areopagity nie znajdujemy nic u starożytnych, wiarygodnych autorów; toteż nic nie piszemy o tym, choć niektórzy twierdzą, że został ścięty w Paryżu; za które to stwierdzenie oni sami niech będą odpowiedzialni, skoro ich przekazy na ten temat różnią się co do sposobu wykonania wyroku, jak i czasu, w którym to się zdarzyło.

Zaczerpnięto ze *Zwierciadła Męczenników*
Zebrane przez Thielemana J. van Braghta, rok 1660
Przekład na języki polski: Krzysztof Dubis

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Czyńcie to, czego się też nauczyliście, co przyjęliście, co słyszeliście i widzieliście we mnie, a Bóg pokoju będzie z wami. List do Filipian 4,9

Połączeni i samotni

Rozdział 9

—Gary Miller

Ludzie mają wewnętrzną potrzebę relacji z innymi, ale z drugiej strony pragniemy autonomii – czyli chcemy mieć kontrolę nad własnym życiem. Napięcia między tymi sprzecznymi potrzebami są przyczyną stresu we wzajemnych relacjach. Chcemy się cieszyć towarzystwem współmałżonka, ale nie bardzo mamy ochotę go znosić, gdy trzeba. Potrzebujemy przyjaźni, ale stwierdzamy, że relacje międzyludzkie są chaotyczne i najeżone problemami. Jak powiedział mi pewien introwertyk: „Lubię ludzi, ale nie lubię z nimi przebywać". Ten ludzki dylemat trwa od wieków i nie było żadnej nadziei na jego rozwiązanie aż do wynalezienia czegoś, co nazywamy mediami społecznościowymi.

Media społecznościowe

W roku 1996 Andrew Weinreich założył pewną małą firmę zbudowaną na założeniu, że na każdych dwóch ludzi na świecie przypada zaledwie po kilku znajomych. Strona firmy została nazwana Six Degrees (sześć stopni)[1] a jej zamysłem było umożliwienie elektronicznego połączenia między ludźmi, którzy się nie znają osobiście. Użytkownicy tworzyli swoje profile, a następnie próbowali się „zaznajomić" z innymi użytkownikami i rozwijać te nowe znajomości. Firma działała do 2001 roku i jest uważana za pierwsze medium społecznościowe.

Początkowo rozwój mediów społecznościowych był powolny, ponieważ pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku niewiele osób korzystało z internetu. Kiedy jednak infrastruktura została rozbudowana, a ludzie zaczęli uświadamiać sobie jej potencjał, wkrótce pojawiły nowe media społecznościowe. Dzisiaj logo Facebooka jest rozpoznawalne prawie wszędzie na świecie. Jak mówią badacze, przeciętny użytkownik spędza dziennie około 50 minut dziennie, przeglądając media społecznościowe. Przeliczając to na średnią długość życia, wychodzi około pięciu lat spędzonych w internecie[2]. Takie doniesienia niepokoją wielu świeckich badaczy, między innymi Sherry Turkle.

Turkle jest profesorem słynnej uczelni Massachusetts Institute of Technology. Napisała kilka książek analizujących wpływ gwałtownego rozwoju technologii na zachowania społeczne i relacje międzyludzkie. W książce *Alone Together* pisze: „Jesteśmy samotni, lecz boimy się intymności"[3]. Turkle wyjaśnia, w jaki sposób media społecznościowe obiecują nam dać to, co najlepsze w obydwu światach. Niczym bajkowa Złotowłosa pragniemy relacji, ale niezbyt bliskich (bo to niewygodne), a jednocześnie niezbyt dalekich (bo bylibyśmy zbyt samotni). Takich w sam raz. Facebook nam to umożliwia. Jeśli ktoś zaczyna się oddalać, po prostu skreślamy go z listy „znajomych". Jeśli jest zbyt natarczywy, można go ignorować. Turkle pisze: „Świat jest teraz pełen Złotowłosych – ludzi, którzy zadowalają się kontaktem z wieloma ludźmi, których mogą trzymać na dystans"[4].

[1] Keith, "The History of Social Media: Social Networking Evolution!" History Cooperative, <http://historycooperative.org/the-history-of-social-media/>, dostęp: 05.07.2017.

[2] Mediakix, "How Much Time Do We Spend on Social Media?*" <http://mediakix.com/2016/12/how-much-time-is-spent-on-social-media-lifetime/#gs.OjTfzxk>, dostęp: 05.07.2017.

[3] Sherry Turkle, *Alone Together*, Basic Books, New York, 2011, s. 1.

[4] Dz. cyt., s. 15.

Media społecznościowe obiecują cudowną receptę na wielowiekowy problem. Możemy teraz kontrolować nasze relacje i spełniać własne potrzeby w tym zakresie bez poświęcenia czy dyskomfortu. Fizyczna obecność niesie z sobą pewne trudności. Chcemy być z ludźmi, dlatego ich zapraszamy. Ale po jakimś czasie chcemy, żeby sobie poszli. A oni nie zawsze sobie idą wtedy, kiedy byśmy chcieli. Albo kiedy zadają osobiste pytania, które nam są nie na rękę i chcielibyśmy zakończyć rozmowę. Bądźmy szczerzy. Czy nie mieliśmy nigdy takiej sytuacji, kiedy najchętniej wcisnęlibyśmy klawisz i zakończyli interakcję? Korzystając z mediów społecznościowych, zawsze jesteśmy o jedno kliknięcie od przerwania męczącej rozmowy.

Obecni, ale gdzie indziej

Zdrowe, żywe relacje wymagają czasu, wysiłku i podtrzymywania. Istoty ludzkie nie są zdolne do utrzymywania głębszych relacji z dużą liczbą ludzi. Jesteśmy ograniczeni czasem i przestrzenią. Nawet Jezus, mający tak ogromne możliwości w tym względzie, ograniczył grono najbliższych uczniów do dwunastu. Decydując się na interakcję z jedną osobą, skupiam się na tym, co ona mówi, łączę się z jej życiem i koncentruję się na relacji z nią. Istnieją wyjątki i każdemu z nas się zdarza, że umysł gdzieś wędruje podczas słuchania. Lecz rozmawiając twarzą w twarz, odczuwamy pewną odpowiedzialność, co nie pozwala nam się za bardzo rozkojarzyć.

Media społecznościowe obiecują pokonanie tego niewygodnego ograniczenia. Teraz możecie być z kimś fizycznie, a jednocześnie kontaktować się z innymi wirtualnie. Nie jesteśmy już ograniczeni do relacji z jedną osobą naraz i ta możliwość może się okazać oszałamiająca.

Niedawno byliśmy w restauracji, a przy stoliku obok siedziała rodzina z czwórką dzieci. Przypuszczam, że postanowili zrobić sobie przerwę w napiętym harmonogramie zajęć i wspólnie spędzić wieczór. Jednak każdy członek rodziny był skupiony na własnym telefonie. Od czasu do czasu się uśmiechali, robili jakąś uwagę do innych, a potem wracali przed ekran. Fizycznie byli razem, ale mentalnie gdzie indziej.

I znów, nawet świeccy uczeni biją w tej sprawie na alarm. Kolejne badania pokazują, że technologia powoduje więcej strat niż zysków. Nie tylko tracimy zdolność do wielozadaniowości, ale nasze procesy myślowe są narażone na stałe rozproszenie. Jak pisze autor książki *Distracted*: „To właśnie dlatego coraz mniej widzimy, słyszymy i rozumiemy z tego, co ważne i trwałe. Dlatego tak wielu z nas ledwie utrzymuje się na powierzchni, a nasze dni są znaczone pasmem niezałatwionych spraw”[5].

Fałszywe obietnice

W lipcu 2017 roku w czasopiśmie *American Journal of Preventative Medicine* ukazały się wyniki badań przeprowadzonych przez Uniwersytet w Pittsburghu. Raport został zatytułowany „Związek między używaniem mediów społecznościowych a depresją wśród młodzieży amerykańskiej”[6]. Okazało się, że badane osoby spędzające ponad dwie godziny dziennie w mediach społecznościowych zgłaszały dwa razy częściej uczucie samotności w porównaniu z tymi, które spędzały tam mniej niż pół godziny dziennie. Osoby odwiedzające takie portale najczęściej (co najmniej 58 razy tygodniowo) zgłaszały trzy razy więcej przypadków uczucia samotności niż ci, którzy zaglądali tam mniej niż 9 razy w tygodniu. Wyniki badań okazały się szokujące. No bo przecież kto może być mniej samotny od tych, którzy stale się z kimś kontaktują?

Powodów może być wiele, ale jedno wydaje się oczywiste: media społecznościowe nie spełniają oczekiwań. Jeśli ich zwiększone używanie kończy się większą samotnością i depresją, to powinniśmy zrobić krok w tył i zastanowić się, dlaczego ich używamy.

Dlaczego moje życie nie jest takie?

Gdy ludzie publikują swoje przeżycia na stronie jakiegoś medium społecznościowego, to raczej nie mówią o przyziemnych chwilach. Może raz skoczyli na bungee w ostatnich dwóch latach, ale skoro na ich stronie widzimy takie doniesienia, to podświadomie nabieramy przekonania, że skakanie na bungee jest stylem ich życia. A jeśli przeglądamy strony ich „znajomych” śmiejących się w grupie, kupujących nowe samochody i pokazujących zdjęcia z wakacji, to łatwo dojść do wniosku, że wszyscy są szczęśliwi i cieszą się życiem. Wyłączamy

[5] Maggie Jackson, *Distracted,* Prometheus Books, Amherst, New York, 2009, str. 14.

[6] Brian A. Primack, MD et al., “Social Media Use and Perceived Social Isolation Among Young Adults in the U.S.,” *American Journal of Preventative Medicine*, lipiec 2017, tom 53, nr 1, s. 1–8, <http://www.ajpmonline.org/article/S0749-3797(17)30016-8/fulltext>, dostęp: 06.07.2017.

telefon i zastanawiamy się, czy może to my jesteśmy jacyś dziwni, prowadząc takie nudne życie. Rozwiązanie jest oczywiste. Trzeba sobie zrobić jakieś ciekawe zdjęcia i opublikować je jak najszybciej. Oczywiście, nie zastanawiamy się nad tym, że nasi „znajomi" mogą mieć takie same problemy emocjonalne jak my, a nasze ekscytujące zdjęcia tylko ich bardziej zniechęcą.

W roku 2013 autorzy pewnego niemieckiego badania stwierdzili: „Bogactwo informacji społecznych prezentowanych na Facebooku jest zdumiewające. Ich dostępność pozwala użytkownikom być na bieżąco, ale stanowią one również podstawę do porównań i zawiści na bezprecedensową skalę"[7]. Czy jako uczniowie Jezusa naprawdę chcemy angażować się na platformach społecznościowych zachęcających do zawiści i porównywania się z innymi? Powinniśmy być bardzo ostrożni w używaniu wszystkiego, co nawet świeccy badacze określają jako źródło zniszczenia naszego zadowolenia z tego, co mamy. Nie chodzi o to, że używanie mediów społecznościowych w ogóle nie ma sensu. Sam widziałem, że można ich używać na przykład w celu błogosławienia prześladowanemu kościołowi. Powinniśmy jednak zachować ostrożność z wielu powodów.

Fałszywa satysfakcja

Wszyscy wiemy, co to jest fizyczny głód. Kilka godzin po śniadaniu zaczynamy czuć ssanie w żołądku. Wiemy, jak temu zaradzić: po prostu coś zjeść! Nasze ciała potrzebują zdrowego pokarmu, by przetrwać, a głód jest Bożym sygnałem, że czas uzupełnić „paliwo". Ale apetyt można oszukać. Cukierek lub słodki batonik mogą sprawić, że ciało potraktuje to na krótki czas jako zaspokojenie potrzeby zjedzenia czegoś sytego.

Bóg dał nam również głód relacji z innymi, a jeśli wokół nas nie ma nikogo, ten głód zaczyna się nasilać. Zanim wynaleziono telefon komórkowy, żartowaliśmy sobie z gadatliwości kierowców ciężarówek jeżdżących na długich trasach. Ci ludzie siedzieli w samochodzie całymi godzinami, nie mając się do kogo odezwać. Kiedy wreszcie kogoś spotkali, czy to w kawiarni czy gdziekolwiek indziej, nie puszczali go, aż nie zaspokoili swojego głodu relacji. Całkowita izolacja od innych ludzi przez długi okres jest prawie nie do zniesienia. Właśnie dlatego w więzieniach używa się przebywania w izolatce jako dodatkowej kary. Z pewnością niektórzy ludzie potrzebują więcej interakcji niż inni, ale każdy z nas osiąga punkt nasycenia, kiedy nasza potrzeba zostaje nasycona i jesteśmy gotowi, żeby zostać sami. Tak nas stworzył Bóg.

Nasz fizyczny głód może zostać oszukany i podobnie jest z apetytem na relacje. Normalny brak relacji zaczyna nam doskwierać i wtedy sięgamy po smartfona. Spędzamy czas, „kontaktując się" wirtualnie z kilkoma znajomymi, sprawdzamy wiadomości i robi nam się lepiej. Jednak wkrótce „ssanie" wraca i cykl się powtarza. Wtedy znowu oszukujemy swą wewnętrzną potrzebę zdrowego dialogu i relacji, zastępując je wirtualną interakcją – czyli takim „relacyjnym batonikiem". Posiadanie znajomych w trybie online może tworzyć błędne wrażenie zażyłości i chwilowo gasić wewnętrzne pragnienie spotkania twarzą w twarz. Może również zdusić dane przez Boga poszukiwanie znaczenia i sensu życia. Lecz takie pseudorelacje nie tylko nie zaspokajają naszych potrzeb. One również wpływają na samą naszą zdolność podtrzymywania ważnych relacji w świecie rzeczywistym.

Wirtualne emocje

Istnieją powody, dla których ludzie spędzają godziny wpatrzeni w mały ekran, zamiast poważnie zająć się codziennym życiem i otoczeniem. Elektroniczna rzeczywistość dostarcza bodźców, z którymi realne życie nie może konkurować. Hipnotyzujący ruch, przykuwające uwagę sceny wizualne i ekscytujące efekty dźwiękowe są tak obliczone, żeby całkowicie pochłonąć naszą uwagę. Gdyby życie „w realu" było ciekawsze i bardziej spełniające od wirtualnych programów, wówczas nikt nie zajmowałby się przesuwaniem palcem po ekranie ani szukaniem ładowarki do telefonu. Filmiki od znajomych i inne rodzaje interakcji w mediach muszą z definicji być ciekawsze od rzeczywistości.

W takim razie co się dzieje, gdy wyłączamy telefon? Musimy się realnie kontaktować z ludźmi, a oni robią się coraz nudniejsi i trudno nam ich zrozumieć. Skutek jest taki, że nałogowi użytkownicy mediów społecznościowych tracą apetyt na prawdziwe relacje – prawdziwi ludzie nie stanowią konkurencji dla tych wirtualnych. Shane Hipps opisuje to następująco: „Cyfrowe sieci społecznościowe zaszczepiają ludzi przeciwko fizycznym kontaktom z innymi w prawdziwym społeczeństwie – takim jak

—ciąg dalszy na str. 27

[7] Hanna Krasnova et al., "Envy on Facebook: A Hidden Threat to Users' Life Satisfaction?" <http://www.ara.cat/2013/01/28/855594433. pdf?hash=b775840d43f9f93b7a9031449f-809c388f342291>, dostęp: 06.07.2017.

DLA MŁODZIEŻY

Żadne plugawe słowo niech nie wychodzi z waszych ust, lecz tylko dobre, dla zbudowania, aby przynosiło łaskę słuchającym. List do Efezjan 4,29

W jaki sposób oczyści MŁODZIENIEC swoją ścieżkę?

—M. G. D.

Bóg chce, żeby młodzi ludzie czcili Jego imię i byli użytecznymi naczyniami niosącymi Jego imię ginącemu światu. Ale jak młodzieniec może się stać takim czystym naczyniem na chwałę Boga w grzesznym otoczeniu? Odpowiedź znajduje się w Psalmie 119: „W jaki sposób oczyści młodzieniec swoją ścieżkę? Gdy zachowuje się według twego słowa" (w. 9).

Młody człowiek, który znalazł zbawienie przez Chrystusa, nie powinien wracać do poprzednich pożądliwości, lecz zmienić swoje życie i stać się przejrzysty, jak mówi hebrajski oryginał słowa „czysty" w powyższym wersecie. To znaczy, że odrodzony młodzieniec ma chłonąć światło tak, by życie Chrystusa mogło być przez niego widziane. A to jest możliwe dzięki zachowywaniu Słowa w mocy Ducha Bożego.

Wierzący jest światłością świata! Nie mamy żyć według pożądliwości ciała, jak dawniej, ponieważ „gniew Boży spada na nieposłusznych synów"; lecz mamy Duchem uśmiercać uczynki ciała. „Nieustannie nosimy w ciele umieranie Pana Jezusa, aby i życie Jezusa objawiło się w naszym ciele" (2 Kor 4,10).

Niech młodzieniec postanowi porzucić wszelką niegodziwość, weźmie sobie do serca pouczenia Słowa i zaprzyjaźni się z mądrością, by Chrystus mógł przez niego jaśnieć. Przyjmując te prewencyjne zasady i obierając taki sposób zachowania, nie będzie musiał się cofać na drodze rozwoju, lecz zdecydowanie pójdzie naprzód. Jego droga będzie czysta, a on sam nie będzie się oglądał w prawo ani w lewo, tylko będzie patrzył przed siebie.

„Z całego serca cię szukam, nie pozwól mi zboczyć od twoich przykazań" (Ps 119,10). Ci, którzy szukają Pana połowicznie, jedną nogą stojąc w świecie, nigdy nie będą mieli prawdziwej relacji z Bogiem. Niektórzy cenią sobie własną sprawiedliwość, ale ona nic nie dodaje do usprawiedliwienia. Niech młodzieniec szuka Pana z całego serca, przez Ducha niech porzuci wszelkie poleganie na sobie samym i niech patrzy na Jezusa, który jedynie może dać mu wszystko, czego potrzeba do zbawienia. W ten sposób będąc w Nim sprawiedliwością Bożą przez wiarę, uczy się polegać na zasługach Chrystusowych dla swego usprawiedliwienia.

Niektórzy odmawiają umartwiania uczynków ciała przez Ducha i będą musieli zapłacić karę przewidzianą przez prawo grzechu i śmierci. Jeśli młodzieniec przez niewiarę umniejsza mocy Ducha do uświęcania

Jedynie Jezus może dać wszystko, czego potrzeba do zbawienia.

jego grzesznego ciała, to odejdzie od przykazań Pańskich i zredukuje swoje duchowe życie do zwykłego formalizmu, nie znając Bożej łaski. Nie będzie wiedział, jak oczyszczać swoje naczynie (czyli ciało) w procesie uświęcenia.

Właśnie taka gorliwość skłoniła Dawida do szukania Boga całym sercem! On da szczeremu nowe serce i „włoży swego Ducha w jego serce, żeby mógł przestrzegać Jego przykazań". Dzięki Ci, Panie!

„W swoim sercu zachowuję twoje słowa, aby nie zgrzeszyć przeciwko tobie" (Ps 119,11) – nie tylko w pamięci, ale również w uczuciach, żeby dusza była poruszona. Nic nie szkodzi duszy tak jak grzech i nic jej nie pomaga tak jak Słowo Boże. „Najzdradliwsze ponad wszystko jest serce i najbardziej przewrotne. Któż zdoła je poznać?" (Jr 17,9). Choć nie możemy w pełni poznać własnego serca, to Bóg posyła swoje Słowo jak strażnika, żeby pilnował naszych uczuć i kierował naszymi pragnieniami. Słowo ma Boski wpływ na uczucia młodzieńca, jeśli on podda je Bogu.

Pierwszy krok brania sobie Słowa do serca to jest „myślenie o tym, co w górze, zamiast o tym, co na ziemi". Następnie Duch Święty poprzez Słowo daje wam moc do walki z grzechem.

Następnym krokiem jest angażowanie Boga w naszym poznaniu, żebyśmy wiedzieli, co jest Jego wolą i postępowali zgodnie z nią. Kiedy Bóg daje swoje Słowo, razem z tym przychodzi pragnienie przylgnięcia do niego, a radość zalewa duszę.

Wreszcie gdy Słowo jest w sercu, będzie wydawało owoc. „Abyście postępowali w sposób godny Pana, by podobać mu się we wszystkim, w każdym dobrym uczynku wydając owoc i wzrastając w poznawaniu Boga; umocnieni wszelką mocą według jego chwalebnej potęgi" (Kol 1,10-11).

„Błogosławiony jesteś, PANIE; naucz mnie twoich praw" (Ps 119,12). W tym wersecie Dawid wyraża uwielbienie dla Boga i pragnienie nauki. Aby wielbić Boga w prawości serca, musimy się uczyć Jego sprawiedliwych sądów, zachowywać Jego przykazania i szukać Jego chwały w Jego Prawie. „Naucz mnie ustaw swoich". To powinno być nasze pragnienie – poznawanie Jego woli we wszelkiej mądrości i duchowym poznaniu, żebyśmy „postępowali w sposób godny Pana, by podobać mu się we wszystkim". Gdybyśmy prosili Pana, żeby nas uczył swoich ustaw, nie mając jednocześnie ochoty ich przestrzegać, to cóż by nam z tego przyszło? Mądrość nie jest wiedzą, lecz umiejętnością jej wykorzystania. „Kto więc umie dobrze czynić, a nie czyni, popełnia grzech" (Jk 4,17). Przez Ducha Bożego możemy przynosić owoc sprawiedliwości i być „umocnieni wszelką mocą według jego chwalebnej potęgi". Uwielbiamy Go, gdy nasze serce i życie pokrywają się ze Słowem, wydając owoc warg, które chwalą imię Boga.

Mądrość nie polega na tym, co wiesz, ale na tym, co robisz z tym, co wiesz.

„Błogosławiony jesteś, PANIE; naucz mnie twoich praw" (Ps 119,12). Kolejna wspaniała sprawa to jest to, że Bóg powinien używać naszych warg jako instrumentu do ogłaszania Jego Boskiego Prawa. Jezus dał swoim uczniom po wszystkie pokolenia autorytet do głoszenia Ewangelii. Duch Boży umożliwia to, do czego miłość Boża nas ponagla. „Słowo Boże jest w moim sercu jakby ogień płonący, zamknięty w moich kościach, i usiłowałem je wstrzymać, ale nie mogłem" (Jr 20,9). Nie trzymamy się mód, poglądów czy mądrości tego świata, lecz ogłaszamy Jego sprawiedliwe sądy. Świat bardzo śmiało występuje przeciwko Bożemu prawu; o ileż odważniej my powinniśmy je głosić! Goliat zastraszał wojska Izraela przez czterdzieści dni, ale Bóg przysłał młodego pasterza napełnionego Duchem, który niezrażony tym uciął głowę olbrzymowi. Bóg posługuje się 'tym, co słabe u świata, aby zawstydzić mocnych'.

Bitwa należy do Pana i powinniśmy śmiało głosić Ewangelię, żeby świat się dowiedział, że jest Bóg w niebie, który zbawia wyciągniętym ramieniem. Zły i leniwy sługa zakopał talent dany przez jego pana, bo się bał. Każdy powinien robić to, co w jego mocy – nie bać się porażki, lecz raczej braku działania. „Każdemu bowiem, kto ma, będzie dane i będzie miał w obfitości. Temu zaś, kto nie ma, zostanie zabrane nawet to, co ma" (Mt 25,29).

„Cieszę się drogą twoich świadectw bardziej niż z wszelkiego bogactwa" (Ps 119,14). Ci, którzy „przez nieprawość tłumią prawdę", nie rozradowali się drogą Bożych świadectw. Jeśli ogłoszenie Jego woli nie jest przez kogoś szanowane, to nie będzie „podobał mu się we wszystkim". Życie poddane woli Bożej jest jedynym lekarstwem, i Dawid je posiadał. „On jest Skałą,

a jego dzieło jest doskonałe, bo wszystkie jego drogi są sprawiedliwe. Jest Bogiem prawdziwym i bez nieprawości, sprawiedliwym i prawym" (Pwt 32,4). Musimy się radować Jego świadectwami, jeśli mamy wydawać owoc w każdym dobrym dziele, jakiego On pragnie. Biada tym, którzy naginają Jego Słowo do własnych teologii moralnych. Tacy „potykają się o Słowo, będąc nieposłuszni".

Istnieje właściwy sposób wprowadzania Bożych świadectw w życie. Uzza uznał podtrzymanie własną ręką arki przymierza za drobiazg, kiedy woły się potknęły. Za tę lekcję zapłacił życiem. Izraelici przejęli sposób zachowania Filistynów, przewożąc arkę na wozie zaprzężonym w woły, co było sprzeczne z nakazem Pańskim. Kiedy inni potykają się o Słowo, my jako królewscy kapłani tym mocniej trzymajmy drążki, a wtedy, na pewno nie będzie potrzeba przytrzymywać prawdy, bo ona jest niewzruszona!

„Rozmyślam o twoich przykazaniach i przypatruję się twoim drogom" (Ps 119,15). Prawdziwą motywacją stojącą za rozmyślaniem o Bożych przykazaniach jest pragnienie życia, które dzięki nim możemy prowadzić. Im bardziej szanujemy Boże drogi, tym bardziej uświęcone będzie nasze życie, w przeciwieństwie do ulegania żądzom, jakie poprzednio nami władały. „Lecz jak ten, który was powołał, jest święty, tak i wy bądźcie świętymi we wszelkim waszym postępowaniu". Rozmyślanie wymaga dyscypliny i posłuszeństwa, żeby Boże nakazy zostały utwierdzone w naszych sercach.

Boże standardy świętości od dawna są podważane w światowych kościołach. Kto waży się nauczać, że upodabnianie się do świata jest dozwolone, skoro apostoł Paweł je potępił? Wielu, którzy przekręcają Słowo Boże, głosi takie doktryny jak Bileam, który pouczył Balaka, jak zwieść synów Izraela. Kościoły same stały się kamieniem potknięcia, łącząc się ze światem tak jak Izrael sprzęgł się z Baal-Peorem. Słuchajcie napomnienia Pańskiego: „Cudzołożnicy i cudzołożnice, czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem? Jeśli więc ktoś chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga" (Jk 4,4).

Im bardziej szanujemy Boże drogi, tym bardziej uświęcone będzie nasze życie…

Nie dajcie się nabrać na kłamstwa ludzi przekręcających przykazania. Kościół jest otoczony przez liczniejszą armię wrogów niż kiedykolwiek wcześniej, a mimo to panuje wśród odrodzonych ludzi jakaś obojętność, tak jakby nam nic nie mogło zagrozić z ich strony. Jak Izrael, wielu wierzących za nic ma Słowo Boże i szybko dają się odwieść od drogi, którą On wskazał.

Potrzebujemy takiego serca jak Mojżesz, który się modlił: „Ukaż mi, proszę, twoją drogę, żebym cię poznał i żebym znalazł łaskę w twoich oczach" (Wj 33,13).

„Rozkoszuję się twoimi prawami i nie zapominam twoich słów" (Ps 119,16). Jak dobrze jest rozkoszować się Bożymi prawami – o ile chcemy się poddać Jego woli. Niektórzy znajdują przyjemność w słuchaniu błędnych nauk ludzi, którzy wykorzystują niewiedzę słuchaczy, zwodząc ich sumienie od stanu przekonania o grzechu do beztroski i luzu. Tacy ludzie ustawią swoje żagle z każdy powiewem nauki, która zaprowadzi ich na spokojniejsze wody, a kiedy południowa bryza pieści ich życie, uważają, że „osiągnęli cel".

Inni nauczyciele rozkoszują się w lekceważeniu Jego ustaw, jakby były jedynie sentymentalnymi rozprawami, a nie środkami duchowego poznawania Jego woli.

Bóg zapisuje swoje prawa w sercu człowieka, który Go szczerze szuka, i niech taka osoba nigdy ich nie zapomina tak jak to często czynił Izrael, nurzając się w bałwochwalstwie, usztywniając kark i raz po raz łamiąc przymierze z Panem. Ale On w Chrystusie oddzielił sobie ludzi, którzy Mu służą. Oni świadczą o Nim w widoczny sposób poprzez posłuszeństwo: „w każdym dobrym uczynku wydając owoc i wzrastając w poznawaniu Boga" (Kol 1,10).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, luty 2021
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Niebo:
Jakie ono będzie?

—Wendall Yoder

Ludzie wszystkich wieków próbowali sobie wyobrazić, jak będzie w niebie. Ale Bóg postanowił nie ujawniać wszystkiego. Ponieważ On jest nieskończony a my ograniczeni, nie możemy zrozumieć wszystkiego, co odnosi się do życia wiecznego. Boże objawienie w przypadku apostoła Jana daje nam wystarczający wgląd w tę wielką tajemnicę, aby wzmocnić naszą wiarę i zainspirować do biegu w wiernej służbie dla Niego.

Niebo będzie wspanialsze niż cokolwiek porównywalnego na ziemi. Niektórzy ludzie wyobrażają sobie ziemskie przyjemności w niebie i mówią o nich. „Czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało, ani nie wstąpiło do serca człowieka, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują" (1 Kor 2,9). Przyjemności nieba będą mieć wartość wieczną i duchową.

Tylko ludzie czyści, dobrzy i święci znajdą się w tym cudownym miejscu. Przekleństwo grzechu zostanie usunięte. Dla szatana i jego sił ciemności nie będzie miejsca w świętym mieście. Nasza cielesna natura zniknie na zawsze, kiedy otrzymamy uwielbione ciała. „I nie będzie już żadnego przekleństwa" (Obj 22,3). „A diabeł, który ich zwodził, został wrzucony do jeziora ognia i siarki, gdzie jest bestia i fałszywy prorok. I będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków" (Obj 20,10). Jakież to będzie błogosławieństwo – być na zawsze wolnym od naszej naturalnej skłonności do grzechu!

Święci w niebie będą na wieki przebywać w obecności Boga i Baranka. „I usłyszałem donośny głos z nieba: Oto przybytek Boga jest z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. Oni będą jego ludem, a sam Bóg będzie z nimi i będzie ich Bogiem. (…) I nie będzie już żadnego przekleństwa. Lecz będzie w nim tron Boga i Baranka, a jego słudzy będą mu służyć. I będą oglądać jego oblicze, a jego imię będzie na ich czołach" (Obj 21,3; 22,3-4). W tym życiu chodzimy z Bogiem przez wiarę; w niebie wiara stanie się oglądaniem i zamieszkamy na zawsze w obecności Boga. Jaką radością będzie oglądanie Pana twarzą w twarz!

Czym będziemy zajmować się w niebie? Pismo wyraźnie opisuje wielkie sceny uwielbienia Boga i Baranka. „Upadło dwudziestu czterech starszych przed zasiadającym na tronie i oddało pokłon żyjącemu na wieki wieków, i rzucało swoje korony przed tronem, mówiąc: Godzien jesteś, Panie, wziąć chwałę i cześć, i moc, ponieważ ty stworzyłeś wszystko i z twojej woli trwa i zostało stworzone"; „Godzien jesteś wziąć księgę i otworzyć jej pieczęcie, ponieważ zostałeś zabity i odkupiłeś nas dla Boga przez swoją krew z każdego plemienia, języka, ludu i narodu. I uczyniłeś nas dla naszego Boga królami i kapłanami, i będziemy królować na ziemi" (Obj 3,10-11; 5,9-10). Jak wielką radością będzie oddać się uwielbieniu Tego, który doprowadził do wypełnienia naszego zbawienia!

Nie możemy pojąć, jakie będzie niebo, dopóki nie wejdziemy do jego bram. Jednak Bóg odsłonił nam wystarczająco dużo, abyśmy wiedzieli, że będzie to dla nas doskonała błogość. Nie musimy się bać pójścia tam, ponieważ to, co Bóg przygotował dla swojego ludu, jest doskonałe. Co najważniejsze, On pozostawił nam instrukcje odnośnie prowadzenia takiego życia, które pozwoli nam na końcu wejść do niebieskich bram. Obyśmy byli wierni aż do końca, by wejść w wieczność miejsca, które Bóg przygotował dla nas.

Zaczerpnięto z *Light of Life*, t. 40 nr 2
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Potępienie czy zachęta?

—Brian Beachy

Księga Hioba mówi o Elihu: „Rozpalił się także jego gniew na jego trzech przyjaciół, bo nie znaleźli żadnej odpowiedzi, a jednak potępiali Hioba" (Hi 32,3).

Elihu był młodszy od Hioba i jego trzech przyjaciół. Ze względu na swój wiek poczekał, aż inni skończą swoje wypowiedzi. Słuchając, zauważył dobrze nam wszystkim znany problem – tendencję do potępiania zamiast udzielania właściwej odpowiedzi.

Ludzie często myślą, że mają gotowe rozwiązania jak trzej przyjaciele Hioba. Elihu wskazał im, że skupili się wyłącznie na potępianiu. Bóg zażądał od nich ofiar za ten błąd.

Wszystkie odpowiedzi na życiowe problemy można znaleźć jedynie w Bogu i Jego Słowie. On pragnie, żebyśmy się wysilili i przyszli wprost do Niego. Chce, żebyśmy w naszych poszukiwaniach polegali na Nim, a nie na własnej mądrości. Często pokazuje nam odpowiedzi poprzez różne opinie braci – ale tylko wtedy, gdy skupiamy się na Nim. Jeśli zamiast tego skupiamy się na swoich racjach, to tracimy zdolność znalezienia prawidłowych odpowiedzi. Nawet gdy własne opinie trzech przyjaciół Hioba były jednomyślne, nie przydawało im to słuszności.

Pokora jest kluczem w naszych poszukiwaniach. Gdy uświadamiamy sobie, że nasze rozumowanie może być błędne i szukamy pomocy u Niego i wśród Jego ludu, On da nam mądrość. Jeśli uważamy, że tylko my mamy odpowiedź, to blokujemy drogę, którą Bóg chce pokazać nam Jego wolę.

Co wolimy przekazywać innym: potępienie, które niszczy? Konstruktywną odpowiedź, która buduje? Bóg będzie budował swoje Królestwo, jeśli się zjednoczymy jako bracia i będziemy próbowali odkryć odpowiedzi, jakie On ma dla nas w swoim Słowie.

Zaczerpnięto z *Light of Life*, tom 41 nr 3
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Połączeni i samotni

—ciąg dalszy ze str. 22

kościół czy wspólny posiłek w domu. Wspólne spędzanie czasu jest nadal miłe, ale przestaje być niezbędne"[8].

Niezbędne relacje

W poprzednim rozdziale mówiliśmy o tym, jak elektroniczna technologia zagraża naszej relacji z Bogiem. Musimy jednak pamiętać, że zdrowe relacje międzyludzkie również są niezbędne. Kiedy Jezus powiedział swoim uczniom, żeby miłowali bliźnich, młody znawca Prawa od razu poprosił o bardziej szczegółowe wyjaśnienie[9]. Dlaczego? Ponieważ podobnie jak my wszyscy zdawał sobie sprawę, że kontakty z bliźnimi to skomplikowana sprawa. Nie zawsze zachowują się tak, jak byśmy chcieli, nie zawsze mówią to, co nam się podoba i czasem zadają niewygodne pytania. Ale Bóg nas stworzył właśnie do życia „w realu" – czyli do rzeczywistych znajomości. Szukając tanich podróbek, przykładamy siekierę do korzenia ludzkiej tożsamości, do której Bóg nas powołał. Uganianie się za setkami wirtualnych znajomych, którzy niczego od nas nie wymagają, może być bardziej kuszące niż spędzanie czasu w rzeczywistości z sąsiadem mieszkającym obok. Ale nie dajcie się nabrać. Pozwalając szatanowi, żeby nas ogłupił tą pseudorzeczywistością, eksperymentujemy z tym, co Bóg w nas tchnął.

Fragment książki *Surviving the Tech Tsunami*
©2019 TGS International
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

[8] Shane Hipps, *Flickering Pixels,* Zondervan, Grand Rapids, Michigan, 2009, str. 115.

[9] Łk 10,25-37.

KĄCIK DLA DZIECI

A wszystkie twoje dzieci będą wyuczone przez PANA, wielki będzie pokój twoich dzieci. Księga Izajasza 54,13

Siedem jajek

A. C. M.

– Wojtek, zobacz! Chodź, zobacz, co znalazłam! – wykrzyknęła Krysia pewnego słonecznego popołudnia.

Wojtek szybko zeskoczył z rowerku i podbiegł do miejsca za krzakami, gdzie stała Krysia. W głębi wśród gałązek znajdowało się gniazdo. Było to duże gniazdo z siedmioma jajkami!

Dziewczynka uśmiechnęła się do Wojtka.

– Widzisz? – zapytała. Potem sięgnęła i wyjęła jedno jajko.

– Krysiu! – zawołał zaskoczony Wojtek – Nie ruszaj tego jajka! Możesz je uszkodzić, a wtedy pisklę w środku umrze!

– Chcę pomóc mu się wykluć – odparła Krysia. Myślała o gęsi i jej młodych, które widziała u babci. Gąski znajdowały się obok stawu w pobliżu domu babci. Babcia kupowała im trochę chleba i pomagała dzieciom je karmić. Wojtek i Krysia lubili przypatrywać się, jak małe gąski pływają i jedzą kawałki chleba.

Krysia chciała więcej małych gąsek i chciała je też mieć u siebie w domu. Ale była za mała, by wiedzieć, iż Bóg stworzył gąski tak, że same się wykluwały. Za to Wojtek to wiedział. Był jej starszym bratem i wiedział też, że jajka są kruche. Rozumiał, że jeśli Krysia nie będzie bardzo ostrożna, jajko pęknie, a pisklę w środku umrze, bo nie jest

jeszcze gotowe do wyklucia się. Kiedy pisklę będzie gotowe, Bóg da mu zdolność wyklucia się ze skorupki.

Krysia wzięła gładkie jajko i rzuciła je na ścieżkę. Jajko pękło. Zamiast ślicznego, puchatego gąsiątka, ze środka wyciekła żółtawa ciecz.

Wojtek obserwował ze smutkiem.

– Krysia! – Krzyknął. – Czemu to zrobiłaś? Teraz ten ptaszek już nigdy nie będzie żył.

Krysia przekonała się, że pisklę rzeczywiście nie wyszło z rozbitego jajka. Zobaczyła żółty płyn rozlewający się po ziemi. Ale nagle pomyślała, że to świetna zabawa – takie rzucanie jajkami o ziemię. Chciała znowu zobaczyć, jak jako pęka. Roześmiała się.

Odwróciła się i wzięła drugie jajko. Znowu zamachnęła się nim. Jednak Wojtek ją powstrzymał i wsadził jajko z powrotem do gniazda.

– Zawołam mamę – powiedział i wziął Krysię za rękę.

– Mamo! – krzyknął, wchodząc do domu i prowadząc siostrę. – Chodź, zobacz, co Krysia zrobiła.

Krysia pobiegła do mamy. Mama wzięła Krysię za rękę i wyszła z nią. Wojtek prowadził mamę do miejsca, gdzie Krysia rzuciła jajkiem o ziemię.

– Krysiu, ty to zrobiłaś? – zapytała mama, czekając na odpowiedź. Nagle Krysia poczuła wielkie przygnębienie z powodu rozbicia jajka. Nie mogła mówić. Pokiwała tylko głową.

– Gdzie było gniazdo? – zapytała mama.

Krysia pokazała mamie gniazdo w zaroślach. Nadal było w nim jeszcze sześć jajek. Siódme leżało rozbite na ścieżce z jej winy.

– Krysiu – powiedziała mama.

Krysia spojrzała na nią.

– Tak? – odparła cichutko. Mama kucnęła obok córki i spojrzała na nią łagodnie.

– Bóg oczekuje od nas, że będziemy dobrzy dla zwierząt – wyjaśniła mama. – On chce, abyśmy się nimi opiekowali. Kiedy rozbiłaś jajko, mały ptaszek, który rozwijał się w środku, umarł. Czy wiesz o tym?

Krysia przytaknęła.

– Wojtek mi powiedział.

– Kiedy widzisz gniazdo z jajkami – ciągnęła mama – nie dotykaj go. Bóg stworzył ptaki w ten sposób, że same się wykluwają. Zostaw jajka w spokoju i niech ich matka je wysiaduje. Zrozumiałaś?

– Tak, mamo – Krysia pokiwała głową i wzięła mamę za rękę.

– Dziś wieczorem, kiedy będzie deser, ty go nie dostaniesz – powiedziała mama, podnosząc się. – To pomoże ci zapamiętać, że należy troszczyć się o zwierzęta. A teraz chodź, usuniemy te resztki jajka.

Zaczerpnięto z *Wee Lambs*, maj 2020
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Mów ciszej

L. D. Nolt

– MAAAMO! MAAAAAMO! – Mateusz z hukiem otworzył drzwi i rzucił się do środka. – MAAAAMO!

– Tu jestem, Mateusz – odpowiedziała mama cicho znad kuchennego zlewu, gdzie myła naczynia.

– W STODOLE MAMY MALEŃKIE KOCIAKI! – wykrzyczał Mateusz w emocjach. – Czy możesz...?

– Łaaaa… – dobiegł płacz z salonu. Hałas obudził maleńką Antosię i jej płacz wskazywał na to, że wcale nie była szczęśliwa.

Mateusz natychmiast ucichł i spojrzał na mamę. Wiedział od razu, że przez niego będzie niezadowolona.

Mama poszła do salonu i wzięła malutką siostrzyczkę, przemawiając do niej łagodnie, aby ją uspokoić w drodze do kuchni.

– Mateusz – zaczęła spokojnie. – Wytłumacz mi, czemu Antosia się obudziła.

– Przepraszam – szepnął Mateusz, spoglądając na dół i przygryzając palec. Teraz mówił cichym głosem. – Znowu za głośno mówiłem.

– Bardzo cię proszę, żebyś pamiętał, iż kiedy wchodzisz do domu, to musisz obniżyć ton głosu. Możemy mówić głośno na zewnątrz, poza domem. Rozumiesz?

Chłopiec pokiwał głową.

– A teraz, o czym chciałeś mi powiedzieć? – zapytała mama, kołysząc Antosię w ramionach.

– Czy możesz wyjść do stodoły i obejrzeć nowe kociaki? Jest ich pięć – oznajmił Mateusz, uśmiechając się z powrotem szeroko jak zwykle.

– Wezmę kocyk Antosi i możesz mi pokazać kociaki.

Ekscytacja z powrotem opanowała chłopca.

– Wyjdę i poczekam na ciebie – odrzekł i bez zbędnych słów odwrócił się, i śmignął przez drzwi. Niech sobie trzasną!

Kilka dni potem Mateusz poszedł z dziadkiem i babcią do ich domu na całe popołudnie. Rodzice mieli go odebrać w porze kolacji. Mówił przez całą drogę, opowiadając swoim dziadkom o nowych kociętach i o swoim małym czerwonym wagoniku.

Kiedy przyszli na miejsce, dziadek poszedł do warsztatu pracować nad szafką kuchenną, którą właśnie robił. Mateusz najpierw obserwował, jak dziadek pracuje, ale zaraz się znudził. Chodząc koło domu, szukał czegoś do zabawy.

Nagle wpadł na pomysł. „Zastanawiam się, czy dziadek pozwoliłby mi grać w kulki" – pomyślał z entuzjazmem. Bez zastanowienia popędził do domu. Pobiegł na górę, przez ganek, i wpadł jak burza do środka.

– BABCIU! – krzyknął.

T–R–A–CH!

Babcia podskoczyła zaskoczona i cofnęła się, patrząc, jak wielki półmisek pełen sałatki owocowej, który trzymała, rozpryskuje się na kawałki o podłogę. Owoce poleciały na wszystkie strony. Opryskały kuchenne szafki i cały fartuszek babci.

– Och! – wykrzyknęła babcia zdumiona tym, co się właśnie wydarzyło. Zwróciła się do Mateusza. – Co się stało? – zapytała z troską.

Mateusz był zbyt zaskoczony i zawstydzony, żeby odpowiedzieć. Patrzył z przerażeniem na owoce porozrzucane wszędzie i na piękny półmisek babci, cały w kawałkach.

– Eee… no... nic takiego – wyjąkał. – Myślałem właśnie, czy mógłbym po grać w kulki. – I w tej chwili się rozpłakał. Wielkie łzy spływały mu po policzkach. Czuł się okropnie, że wchodząc domu, znowu zapomniał ściszyć głos,.

– Przepraszam, babciu – łkał, chowając twarz w rękach.

Przechodząc ostrożnie pomiędzy rozbitymi kawałkami szkła i owoców babcia podeszła do wnuczka i łagodnym gestem otarła mu łzy czystą stroną fartuszka.

– Nie płacz, Mateuszku. Nie jestem zła. Tylko trochę zaskoczona, to wszystko – powiedziała łagodnie. – Może to pomoże ci mówić ciszej, kiedy wchodzisz do domu. Potrafisz naprawdę wystraszyć taką starą kobietę jak ja. – Babcia roześmiała się delikatnie i Mateusz spojrzał na nią, nie umiejąc dojrzeć, co jest w tym zabawnego.

– W Księdze Przysłów jest taki werset, który mówi o łagodnej odpowiedzi. Mówi o spokojnych i uprzejmych słowach zamiast złości. Może przydałby ci się też, żebyś zapamiętał używać głosu ciszej, kiedy jesteś z ludźmi.

Mateusz potaknął.

– Łagodna odpowiedź… – powiedział. – Mama przypomina mi, żebym mówił ciszej. Będę się starał nie krzyczeć w domu. – Głos Mateusza drżał od łez.

– No cóż – stwierdziła babcia – lepiej zmienię fartuszek i zacznę sprzątać ten bałagan przed kolacją.

– Pomogę ci, babciu ––powiedział Mateusz gorliwie, ocierając łzy rękawem. – Pozbieram te owoce, a potem pomogę ci przy czymś innym.

Babcia uśmiechnęła się ciepło.

– Dziękuję, Mateuszku. Razem wszystko wyczyścimy.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, kwiecień 2021
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Od prześladowanego Kościoła do ulubieńca cesarza

—ciąg dalszy ze str. 19

Chrystusa, zwołał Sobór w Nicei, czyli zjazd biskupów z całego imperium i wyznaczył biskupa, który miał mu przewodniczyć.

W dniu otwarcia soboru Konstantyn wszedł na salę obrad w szacie zdobionej klejnotami. Przez szacunek dla chrześcijan zostawił żołnierzy na zewnątrz. W mowie rozpoczynającej sobór stwierdził, że biskupi muszą osiągnąć jakieś porozumienie. „Podział w Kościele jest gorszy od wojny" – powiedział.

Konstantyn przyjął chrzest dopiero na łożu śmierci, co nie było niczym niezwykłym. Niektórzy chrześcijanie odkładali chrzest do ostatniej chwili za względu na panujące w wielu społecznościach fałszywe nauczanie, że odpuszczenie grzechów można otrzymać dopiero po chrzcie.

Fragment książki *From Church History: Resurrection to Reformation*
© Christian Light Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

FRAGMENT KSIĄŻKI

Tym czterem młodzieńcom dał Bóg wiedzę i zrozumienie we wszelkim piśmie oraz mądrość. Ponadto Danielowi dał zrozumienie wszelkich widzeń i snów. Księga Daniela 1,17

Pamięci Michaela

Część szósta

Wanda Yoder

Rozdział 6

Życie toczy się dalej

– Czuję się całkiem skołowana w środku – powiedziała Rita ponuro, mieszając swoje płatki śniadaniowe, aż zamieniły się w nieapetyczną maź.

– To chyba dobre określenie – dodała Twila z bladym uśmiechem. – Tato, czy musimy iść do szkoły?

– Może mama potrzebuje pomocy? – zapytała Marilyn z nadzieją.

– Wiem, jak się czujecie – odparł tata łagodnie. – Ale musimy żyć dalej, a to oznacza dla was, dziewczynki, szkołę. Minie jeszcze tylko parę tygodni i będzie koniec roku, a wtedy zostaniecie z mamą w domu. Ja chyba przeniosę się z pracą bliżej domu i będę wpadał na obiad na chwilę, żeby sprawdzić, jak mama sobie radzi. Ciocia Faith przyjeżdża dziś przed południem zrobić pranie. Ja dzisiaj zostanę w domu i zobaczę, co trzeba zrobić w szklarni i w ogrodzie.

Mama nie czuła się dobrze, więc dziewczynki pożegnały ją szeptem w drzwiach sypialni. Potem tata zawiózł je do szkoły.

– Do zobaczenia wieczorem, córeczki – powiedział, kiedy wysiadały z samochodu.

To był długi dzień. Rita zachowywała się płaczliwie w drodze ze szkoły do domu. Marilyn też chciało się płakać razem z nią. Twila miała chandrę i sprawiała wrażenie, jakby przebywała w innym świecie. Zuzia była naburmuszona. Ciocia Faith gawędziła wesoło, ale żadna z dziewczynek nie reagowała na jej zagadywanie, więc w końcu umilkła. Wkrótce dotarły do domu.

Co wieczór w tym tygodniu jakaś rodzina z kościoła przynosiła im kolację. W piątek wieczorem Zuzia ucieszyła się:

– Smakołyki co wieczór! I wszystko przepyszne!

Marilyn cieszyła się z tego jedzenia. Inaczej tata albo ona musieliby przygotowywać posiłki. Nadal nie była za dobra w gotowaniu, a posiłki taty oznaczały hot dogi z musztardą i lody na deser.

Co dzień po szkole młodsze dziewczynki biegły do skrzynki pocztowej, żeby sprawdzić, ile kartek z wyrazami współczucia dostali. Marilyn podejrzewała, że rodzice specjalnie nie zaglądali do skrzynki, aby dziewczynki miały radość sprawdzania korespondencji. Do końca pierwszego tygodnia codziennie przychodziło po kilka nowych kartek.

– Nie wiedziałam, że ludzie nas tak kochają! – zawołała Zuzia zdumiona. Podniosła jedną z kartek. – A któż to są Myron i Alicja Chupp, mamo?

– Alicja to osoba, z którą dorastałam – odparła mama. – Ona też straciła dzidziusia, tylko ich synek miał dziesięć miesięcy.

– Przynajmniej choć trochę dłużej mieli swoje maleństwo – zauważyła Zuzia. – Dlaczego Bóg dał nam Michaela, mamo, skoro zamierzał i tak pozwolić mu umrzeć? Gdybyśmy nie dostali Michaela, jego strata nie bolałaby nas tak mocno. Nawet go nie poznaliśmy – powiedziała wzburzona.

Marilyn zastanawiała się, jak Zuzia jest w stanie mówić rzeczy tak prosto z mostu, kiedy reszta z nich zaledwie mgliście odczuwa te same rzeczy i nigdy nie ubiera ich w słowa. Mama uśmiechnęła się smutno.

– Pamiętaj, nie wolno nam kwestionować Bożych wyroków, Zuziu. Jest jeszcze inny sposób spojrzenia na śmierć Michaela. W szkole uczyliśmy się wiersza, z którego pamiętam kilka linijek: „Lepiej kochać i stracić niż nigdy nie kochać wcale".

Twila spojrzała na mamę z ciekawością.

– Powiedz to jeszcze raz, mamo. Co to znaczy?

– „Lepiej kochać i stracić niż nigdy nie kochać wcale" – powtórzyła mama. To znaczy, że za każdym razem, kiedy kogoś kochamy, jesteśmy ubłogosławieni w jakiś sposób, nawet jeśli coś się stanie z naszą relacją. Może ta osoba umiera, wyprowadza się albo nawet jakaś przyjaźń zostaje zerwana przez niesprzyjające okoliczności. Cokolwiek się zdarzy, ważne i cenne jest to, że kochaliśmy tę osobę. A my kochaliśmy Michaela, nawet jeśli to miało być tak krótko.

Chociaż jej młodsze siostry nie zrozumiały, twarz Twili rozjaśniła się.

– Chyba wiem, o co w tym chodzi, mamo. Tylko pomyśleć, co byśmy stracili, gdyby Michaela w ogóle nigdy nie było!

Ta myśl poruszyła głęboko także Marilyn.

– Naprawdę cieszyliśmy się wszystkimi przygotowaniami z jego powodu. A potem odkryliśmy, jak bardzo ludzie troszczą się o nas, i to nie tylko krewni, ale też ludzie z kościoła, a nawet ta rodzina Chuppów, którą znałaś lata temu. I chyba jeszcze bardziej chcę iść do nieba niż dawniej.

W mamy oczach pojawiły się łzy.

– Czasem też zapominam o tych wszystkich błogosławieństwach, żałując, że nie ma z nami Michaela. Ale wiecie, dziewczynki, próbujmy dostrzec błogosławieństwa. One przecież są dla nas dostępne.

– Jakie to dziwne! – wypaliła znowu Zuzia. – Mówiłaś wcześniej, że możemy pójść do księgarni chrześcijańskiej wybrać ogłoszenia z okazji narodzin dziecka, a wtedy nie wiedzieliśmy, czy to chłopiec czy dziewczynka. Ale teraz już nie musimy nigdzie chodzić!

– Cicho bądź, Zuzia! – przerwała jej ostro Twila. – Co się stało, to się nie odstanie.

Siedziały wszystkie w milczeniu przez chwilę.

– Tak właściwie to moglibyśmy powysyłać ogłoszenia o narodzinach i śmierci – powiedziała mama w zamyśleniu. – Daj mi papier, Zuziu.

Mama złożyła papier na wzór otwieranej kartki z życzeniami. Na zewnątrz wypisała starannie: „Pamięci Michaela Alexandra Hammonda". W środku wypisała datę urodzin i śmierci, jego wagę i wzrost, a potem podpisała ich wszystkich imiennie, jak w typowym ogłoszeniu.

– A teraz pozwól mi narysować jakieś obrazki na przodzie – błagała Twila z entuzjazmem.

– Bardzo dobrze – zgodziła się mama. – Potem pokażemy naszą kartkę tatusiowi i zobaczymy, co powie na to wszystko. Jeśli zaakceptuje nasz pomysł, to może będzie mógł ją zanieść do szkoły i powielić na kopiarce. Gdy to się uda, powinniśmy je wkrótce porozsyłać.

Twila zabrała ogłoszenie i zniknęła. Kiedy nie wracała długo, Marilyn poszła jej szukać. Znalazła Twilę na podłodze w pokoju, który miał należeć do Michaela. Dziewczynka starannie rysowała motyle, ptaki i kwiaty, dokładnie takie jak kiedyś na malutkim białym łóżeczku.

Marilyn opadła ciężko na fotel. Nie wchodziła do tego pokoju od czasu narodzin i śmierci braciszka. Od tamtej pory drzwi były zamknięte. Bolesny był widok pustego łóżeczka, komody pełnej niemowlęcych ubranek; na stoliku nadal leżał stos pieluszek, puder, olejek i chusteczki do mycia.

Twila skończyła i wręczyła ogłoszenie Marilyn.

– Myślisz, że się nadaje? – zapytała w napięciu.

Marilyn spojrzała na rysunki.

– To jest śliczne, Twilo – powiedziała.

– To jedyna rzecz, jaką w ogóle mogłam zrobić dla Michaela – powiedziała Twila zdławionym szeptem. Nagle zaczęła łkać. Marilyn położyła jej główkę na kolanach, objęła ją ramieniem i płakała z nią przez chwilę. Kiedy tak wypłakiwała swój ból, uświadomiła sobie, że płacze również dlatego, że jest jej żal Twili. Ona zawsze była marzycielką. Teraz jej najradośniejsze marzenie legło w gruzach.

– Pewnego dnia ból odejdzie – szepnęła Marilyn z nadzieją. – Tak mówili ludzie, którzy przyszli nas odwiedzić.

– Jeśli nie odejdzie, nie dam rady dłużej tego znosić – pożaliła się Twila.

Później dziewczynki wytarły łzy i poszły pokazać rodzicom ogłoszenie. Tata obiecał je skserować.

Pewnego dnia Marilyn otwierała kartki z kondolencjami.

– Patrz, mamo! – wykrzyknęła. – W tej kartce są pieniądze. Czemu ktoś dał nam pieniądze?

– Może pomyśleli, że mieliśmy nadzwyczajne wydatki przy urodzeniu Michaela albo może wydatki na pogrzeb – powiedziała mama. – Od kogo to?

– Od wujka Maynarda, mamo. Chyba mówiłaś wcześniej, że są biedni, bo ciocia Cynthia tak często jeździ do szpitala. Kiedyś nawet wysłaliśmy im pieniądze – przypomniała sobie Marilyn.

Oczy mamy napełniły się łzami.

– To takie podobne do nich! – płakała. – Zawsze myślą o innych, nawet jeśli sami tak niewiele mają. Oni są zawsze pierwsi do pomocy, mimo że sami mają problemy.

Jeszcze kilka innych kartek kryło w środku pieniądze.

– Powinniśmy zrobić nagrobek – odezwał się tata zamyślony. – Może w ten sposób mądrze spożytkujemy te pieniądze. Wydatki w szpitalu nie były większe niż normalnie, a koszty pogrzebu okazały się niskie, bo sami zajęliśmy się szczegółami. Tak, to właśnie zrobimy.

Kilka dni później wieczorem w drzwiach ich domu pojawił się mężczyzna z neseserem.

– Dobry wieczór – powiedział z szacunkiem. – Nazywam się Jack Smith i ogromnie mi przykro z powodu śmierci państwa dzidziusia. Jeśli państwo poświęcą mi kilka minut, pokażę oferty nagrobków.

Tata zaprosił go do środka i wszyscy zgromadzili się wokół stołu. Pan Smith opisał kilka rodzajów kamienia używanego na nagrobki. Niektóre z nich pochodziły nawet z innych części świata i kosztowały majątek.

– Ale wiem, że takie was nie interesują – powiedział w końcu. – Pokażę te w bardziej rozsądnych cenach.

Otworzył broszurę ze zwykłymi nagrobkami dla dzieci. Marilyn natychmiast pomyślała o Krainie Dzieci na cmentarzu. Dziewczynki chciały wybrać błękitno-szary nagrobek, ale tacie najbardziej się podobał taki w ciepłym szarym odcieniu. Dziewczynkom pozwolono wybrać ozdobny grawerunek, więc wybrały taki z małą owieczką w jednym z narożników i kwiatami oraz ptakami w drugim. Tam miały być umieszczone imię Michaela oraz daty narodzin i śmierci.

– Cokolwiek wybierzecie, mnie to pasuje – powiedziała mama ze znużeniem w głosie…

Mężczyzna zanotował wszystkie ich wybory.

– Chcielibyśmy to chwilę przemyśleć, zanim ostatecznie zatwierdzimy całość – podsumował tata stanowczo. – Omówimy to, a jeśli będziemy zdecydowani, podpiszę umowę i wyślę panu wraz z zapłatą. Nagrobek możemy zainstalować we własnym zakresie.

– Świetnie – zgodził się pan Smith. – Po otrzymaniu umowy dostarczymy państwu nagrobek pod dom w ciągu sześciu tygodni.

Tata sprawdził jeszcze ofertę nagrobków w kilku innych firmach, ale nie znalazł nic bardziej odpowiedniego. Wysłali więc umowę, którą pozostawił im pan Smith. Dziewczynki były zadowolone i pełne emocji. Nagrobek był ostatnią rzeczą, jaką rodzina mogła zrobić, aby upamiętnić Michaela.

—ciąg dalszy nastąpi

Fragment książki *In Memory of Michael*
Christian Light Publications, Inc., 1998
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CHRYSTUS PAN ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA

—Wincenty Bryćko

Tak jak kwiatek na pustyni,
Nasz Zbawiciel w świecie tym,
Świeci w blasków świętych czynów,
Aż do dzisiaj w świecie złym.

I z nadzieją ożywioną,
Kroczy pielgrzym widząc kwiat,
Widzę ją w Chrystusa mękach,
Modlił się za grzeszny świat.

Twarz pokorną pełną chwały -
Nie ma nic droższego mi,
Oby w sercu lśnił się cały,
Wdzięczność chwały ku twej czci.

Tą miłością zachwycony,
Mogę znosić ciężar, trud,
Kroczyć po pustynnej drodze,
Gdzie się czai duszy wróg.

O! Mój Jezu, ja spragniony
By oglądać piękność Twą,
Jak wędrowcy na pustyni,
Umęczeni spocząć chcą.

Zaczerpnięto z *Wiersze - moja wdzięczność Chrystusowi za ewangelię*

Nieunikniona konfrontacja

—James Baer

„I PAN Bóg zawołał na Adama, i zapytał go: Gdzie jesteś?” (Rdz 3,9).

Wszyscy możemy utożsamić się z Adamem. Grzech okrył nas wstydem. Nasz pierwszy odruch w tym stanie to ucieczka od przenikliwego spojrzenia Boga. Stajemy się uciekinierami. Uciekamy od Niego i ukrywamy się. Jak Kain ukrywamy krew naszego brata. Jak Jakub uchodzimy od tych, których oszukaliśmy. Niczym Jonasz dezerterujemy do Tarszisz, byle tylko uniknąć wypełnienia misji. Jednak Bóg jest nieustępliwy w swym pościgu za nami i ostatecznie nasze starania, by zniknąć z Jego pola widzenia, okazują się daremne.

Bóg tak łatwo z nas nie rezygnuje. Jak psalmista wyraziście opisał to w Psalmie 139, możemy uciec od więzi z ludźmi, ale nie od więzi z Bogiem. Ten Boski tropiciel dopędzi nas wcześniej czy później. On zawsze będzie wszędzie tam, gdzie próbujemy się ukryć, dowodząc swych niezbywalnych praw do kwestionowania naszych motywacji, badając nas pytaniami w stylu: „Gdzie jest twój brat?” albo „Czy jadłeś z drzewa?”.

Nie da się uniknąć tej nadprzyrodzonej konfrontacji. Jeśli dziś ją odłożymy na inny raz, z pewnością będziemy musieli stawić jej czoła jutro; odrzucając ją w doczesności, będziesz musiał doświadczyć jej w wieczności. Więc właściwe pytanie jest, gdzie chcesz, żeby ta konfrontacja się odbyła? Tutaj, gdzie nadal jeszcze dostępne jest Boże miłosierdzie, czy po tamtej stronie, gdzie już go nie ma? „Grzechy niektórych ludzi są jawne, jeszcze zanim zostaną osądzone, a za niektórymi idą w ślad” (1 Tm 5,24).

Nie chciałbym zostać skonfrontowany z moimi grzechami przed tronem sądu Chrystusa, gdzie przeniknie mnie Jego pytanie: „Umarłem za ciebie tam na ziemi: czemu nie odpowiedziałeś na miłosierdzie, które ci ofiarowałem?”.

Dzięki niech będą Bogu za Jego dobroć i za miłosierdzie, które idzie za nami przez wszystkie dni naszego życia. Lepiej odpowiedzmy na nie już dzisiaj.

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

ISBN: 978-1-63813-185-4